Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta!

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 24 marca 1935 r. Nr. 12.



W oczekiwaniu

Przedemną podróż w daleki i nieznany świat —
Więc myśli są jak rozkołysany wiatrem las,
Więc na twarz uśmiech radosnej ciekawości padł,
W jasnego ranka promienny i weselny czas.

Za mną już smutki, troski i zwątpień cierpkie łzy —
Jadę zdobywać śnione, nieznane przestrzenie!
Wnet się spełniły najskrytsze młodości mej sny
I w rzeczywistość wnet oblokły się marzenia..

Za chwilę pociąg z hukiem na stację się wtoczy,
Błyśnie, jakby wąż czarny, długi sznur wagonów —
I ostatni raz spojrzą wstecz za siebie oczy
Na ciche pola i wąskie smugi zagonów...

Przedemną podróż w daleki i ciekawy świat —
Więc myśli są jak rozkołysany wiatrem las
I choć na twarz cień rozstania się z bliskimi padł,
Radosny dla mnie jest wyjazdu w Nieznane czas...

Danuta Wyrybkowska.

MARJA REUTT

Co silniejsze?

Czyli „Miłość, czy obowiązek"

5.

Był na tyle uprzejmy, że przypomniał ją sobie, podszedł przywitać się, usiadł obok niej i opowiadał jej o Nelu i ich wspólnych przeżyciach we Francji.

* * *

Nie przyszedł więcej do nich ani razu. Wyjechał wkrótce do Konstantynopola jako jeden z sekretarzy poselstwa. Za to Roma zajeżdżała często o różnych porach dnia, zawsze jednakowo śliczna, jednakowo uprzejma i przymilna. Zapłonęła nagle szaloną przyjaźnią do Helenki. Nie mogła się obejść jednego dnia bez widoku byłej koleżanki. Przyjeżdżała codziennie małemi, zaprzężonemi w jednego konia saneczkami, zaróżowiona od mrozu i już od progu pytała służącego, czy Nel nie przyjechał.

* * *

Minęły mrozy, stopniały śniegi a od Nela nie było żadnych wiadomości.

Pani Dworanowiczowa snuła się po willi blada, niepokoju pełna i troski o jedynaka.

Słała listy za listami, wzywając go do powrotu. Odpisywał często, obiecując przyjazd wkrótce, żądając pieniędzy, ale wrócił dopiero, gdy bzy zakwitły i słowiki zaczęły swe nocne koncerty.

Telegram jego o przyjeździe wprawił w ruch cały personel w fabryce, w biurach, w majątku.

Kasjerzy na gwałt sprawdzali kasę, buchalterzy przeglądali książki rachunkowe, dyrektorzy lustrowali podległe im działy i biura.

W pałacu odnowiono pokoje, doprowadzano do porządku ogrody i park, czyszczono pojazdy, remontowano stajnie i inne zabudowania gospodarcze, podniszczone za czasów wojny i okupacji.

Przyjechał wczesnym rankiem, gdy wszyscy jeszcze spali. Jak za dawnych dziecinnych czasów wbiegł do sypialni matki i obsypał ją pocałunkami.

Nie spała. Na długo przed przyjściem pociągu siedziała na łóżku i nadsłuchiwała. A mimo to nie schwyciła momentu jego przyjazdu i wtargnięcie do jej sypialni zaskoczyło ją radośnie.

— Nel... Nel... powtarzała, nie mogąc zdobyć się na nic innego, ale w tym imieniu zawarła całą swoją miłość macierzyńską i tęsknotę za nim.

Helenka jedna usłyszała turkot kół żydowskiej dorożki i serce jej zabiło jak młotem.

Zerwała się z łóżka, narzuciła szlafroczek i wybiegła na korytarz, ale on okazał się zwinniejszym od niej i nim otworzyła drzwi już był u matki.

Drżąca ze wzruszenia czekała przy schodach. Gdy wyszedł z sypialni, skoczyła ku niemu i w radosnym uniesieniu rzuciła mu się na szyję.

— Nel... przyjechałeś nareszcie.

Nie oddał jej uścisku, nie przytulił do piersi, nie odpowiedział serdecznością za serdeczność.

Pocałował ją w głowę, poklepał po ramieniu i zręcznie wyswobodził się z koła jej ramion.

— Helenko, jak się masz? Oho, wyrosłaś... Już dorosła z ciebie panna!

— Pokaż no się! —

Poprowadził ją ku oknu i obejrzał dokoła.

— Nieładna — zadecydował w duchu, dodał:

— Nie zmieniłaś się wcale.

Zajrzał jej łobuzersko w oczy.

— Pamiętałaś o mnie?

— Pytasz się?! — wyrzut brzmiał w jej głosie.

— No to dobrze. A teraz zmykam, bo muszę się wykąpać i przebrać po podróży.

Uścisnął jej rękę i zbiegł lekko po schodach.

Wracała do siebie z bijącem sercem z radości, że przyjechał, ze wzruszenia, że go widziała.

* * *

Roma wpadła do nich tego samego dnia, świeża jak pogodny majowy poranek, błękitna w swej jasnej sukni jak lazur nieba, a śliczna jak rozkwitający pączek róży.

Oczy Nela spoczęły na niej z radosnym zdumieniem. Rozłożył ręce.

— Co za ładna panna wyrosła z ciebie — zawołał, przytrzymując jej ręce w swoich. — Że też Włodek nie uprzedził mnie, iż takie cudo spotkam w naszej okolicy.

Roma niby to spuściła skromnie powieki na błyszczące radością oczy, ale przez rzęsy spoglądała na niego zalotnie.

— Nie psuj mnie, Nelu, nie zawstydzaj, bo gotowa jestem uwierzyć w ten komplement, wziąć go za prawdę — broniła się nieszczerze.

— Ach, jaka skromnisia — zaśmiał się. Chcesz we mnie wmówić, że nie wiesz nic o swej urodzie i wdzięku, ale ci się to nie uda, moja panienko. Lepiej przyznaj się, powiedz ilu chłopców szeptało ci o tem do uszka, ilu potraciło i serca i głowy dla takiej ładnej panny — żartował.

Chociaż miała dopiero lat dziewiętnaście, ale ładne dziewczęta dojrzewają wcześniej w słońcu pochlebstw, czułych, gorących szeptów i niedomówień dużo znaczących i podniecających wyobraźnię i zmysły.

To też i Roma w swoich dziewiętnastu latach była już wytrawną kokietką i to wyrafinowaną i wyrachowaną.

Wiedziała, że uroda jak cenny klejnot wymaga pięknej oprawy w kosztowny kruszec.

Nic tak nie podnosi piękności jak brylanty, perły, szafiry, rubiny, szmaragdy, aksamit, jedwab, koronki, a na to nie stać było jej rodziców, skromnych obywateli na pięćset morgowym gospodarstwie.

Wiedziała aż nadto dobrze o tem, jak również i o tem, że Nel mógł jej to wszystko dać bez uszczerbku dla swej fortuny.

Więc podniosła na niego swe promienne źrenice i szepnęła półgłosem: — Może i dużo mówili mi, ale tylko twoje komplimenta mają wagę.

— Dlaczego tylko moje — zapytał, jakby ostudzony w swoim zachwycie. Mężczyźni naogół nie lubią, gdy tak obcesowo dają im kobiety do poznania, że gdyby zechcieli nie natrafiliby na opór.

— No, bo ty jesteś ty, Nel, jeden na całym świecie.

Zmięszał się.

Łapie mnie jak każda inna — pomyślał z niesmakiem.

Ona jakby spostrzegła ten jego niesmak, bo momentalnie ciągnęła dalej z czarującą, niewinną dziewczęcą miną:

— Widzisz, towarzysze naszych zabaw dziecinnych, przyzwyczajeni do traktowania nas z góry, do uważania nas za nieznośne „dziewczyniska", nie umieją spostrzec w nas ani urody, ani wdzięku i dlatego pochwała kolegi jest bardzo cenną a tembardziej takiego bywalca... — dodała z naciskiem.

Urzekła go.

Stał się jej niewolnikiem. Zachwycało go w niej wszystko. I uroda, i figura i ruchy, miny, kaprysy, a nawet ten jej bezgraniczny egoizm.

Gdy wyjechali do Zador ginął po całych dniach. Rano jeździł konno z Romą na wierzchowcach z Zadorskiej stajni, po południu woził ją brekiem lub samochodem, wieczorem chodzili na spacery po parku, lub jechali do kina albo do teatru w Pabjanicach, zostawali tam na kolacji. Wracali późno, czasem po północy.

Roma, strojna, pachnąca, jaśniejąca radością, zachowywała się w Zadorach jak w swoim własnym domu, zawsze słodka, uprzejma, pieszczotliwa.

Całowała po rękach panią Dworanowicz-Wysocką, ściskała Helenkę, tuliła się do niej, brała pod rękę i chodziła z nią po ogrodzie, zwierzała się ze swej radości.

— Kocham go — szeptała — i taka jestem szczęśliwa.

Nie zrażała się pewną sztywnością i chłodem w zachowaniu się z nią pani Dworanowiczowej i rezerwą Helenki, jej bladością i smutkiem.

Nel zapamiętywał się wprost w swej miłości. Łuną biła od niego radość szczęścia.

Błogosławił ranek, że noc już przeszła, że może pędzić do swej najdroższej i najsłodszej dziewczyny. Życie nabrało dla niego innego znaczenia, pogłębiło się, znalazło swój cel — tę miłość obłędną.

Z imieniem ukochanej budził się, z jej imieniem zasypiał.

Ufny w swą gwiazdę, uzbrojony w miłość, nie obawiał się zasadzki, ani napadu, nie czekał znikąd gromu. ...Lecz wiosna ma burze... a błękit pioruny. I taki niespodziewany piorun z jasnego, pogodnego nieba uderzył w niego.

— — — — —

Był cudny, letni dzień bez chmur, bez zbytniego upału, przesycony aromatem lata, duszny od rozkwitłych róż i lewkonji.

Jeździł z Romą do państwa Obolskich, dalekich krewnych i sąsiadów Romy. Brekiem powoził sam. Gdy był z Romą nie znosił obecności trzecich osób. Zastali tam liczne młode towarzystwo, które powitało ich nad wyraz serdecznie i radośnie.

Tańczyli trochę, bawili się w gry, śpiewali po rosie, a gdy księżyc wygodnie usadowił się na niebie i osrebrzył ziemię, wyruszyli z Romą z powrotem. Usiadła obok niego i przytuliła się do ramienia ukochanego.

— Dobrze ci, maleńka? — spytał cicho.

— Dobrze — odpowiedziała.

— I mnie również — odszepnął.

Za całą odpowiedź przytuliła się do niego mocniej.

Na usta rwały mu się słowa miłości, tysiące pieszczotliwych wyrazów, ale milczał.

Zauważył oddawna dziwną oziębłość matki do Romy, rzec można, prawie że niechęć, więc nim oświadczy się Romie chciał porozumieć się przedtem z matką, pomówić z nią szczerze, otwarcie, dowiedzieć się powodu tej niechęci do ślicznej dziewczyny, uwidoczniającej się w chłodzie i rezerwie obejścia. I dlatego choć paliły go usta pragnieniem pocałunków, choć ramiona prężyły się do uścisku, trzymał na wodzy zmysły, przywoływał całą siłę woli, by nie ulec czarowi, który omotywał całe jego jestestwo aż do utraty tchu. Siedział sztywno wyprostowany, trzymając lejce w wyprężonych rękach. Urażona jego pozornym chłodem Roma odsunęła się od niego i zamilkła posępna, nadęta, rozczarowana.

Brek niósł cicho, miękko kołysząc się na gładkiej szosie, kopyta końskie stukały miarowo. Księżyc ciekawie zaglądał w oczy zakochanej parze i dziwił się nadąsaniu młodej panny i chmurnej zadumie mężczyzny.

Zamigotały nikłe światełka wzdłuż drogi.

To Stachów, wieś.

Minęli niskie, drewniane domki i chałupki i wjechali na boczną drogę, która prowadziła do dworu wzdłuż niedużego sadu. Okrążyli gazon z kasztanem pośrodku i brek zatrzymał się przed małym drewnianym dworkiem o ganku na czterech słupach.

Chmara psów głośnym szczekaniem od bramy przywitała brek i towarzyszyła mu aż do ganku.

Nel zeskoczył zgrabnie z siedzenia i pomógł wysiąść swej towarzyszce.

Podniósł jej rękę do ust, przywarł gorącemi wargami do drobnych paluszków dziewczęcia.

Nie rozchmurzyła się nadąsana twarzyczka Romy. Wysunęła rękę z uścisku jego dłoni i kiwnąwszy mu chłodno głową na dobranoc zniknęła we drzwiach.

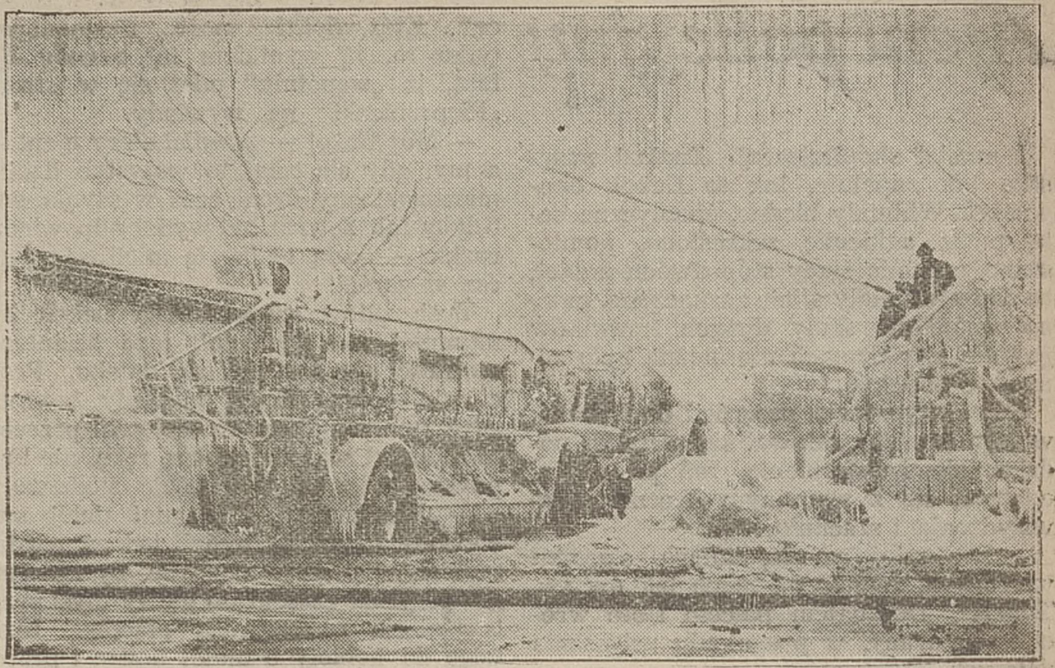
Zmarszczył brwi i zacisnął usta. Nie miał mimo to Romie za złe tego zachowania się względem niego. Sam uważał, że już nadszedł czas zdeklarowania się, że dalsze zwlekanie było nieprzyzwoitością w stosunku do niej.

— Dziś jeszcze pomówię z matką — postanowił, cmoknąwszy na konie.

— — — — — — —

Romę tymczasem dławił bezsilny gniew na Nella i uraza do niego. — Czego zwleka, na co czeka? — burzyła się, zaciskając zęby, by nie wymyślać na niego głośno.

Szła do swego pokiku po ciemku, bo wszyscy już spali i lampy naftowe zostały pogaszone, myśląc z zazdrością o elektrycznem świetle pałacu w Zadorach.



Ostatnio Stany Zjednoczone nawiedziły wielkie mrozy. Na zdjęciu widzimy sikawki, zamarznięte w czasie ratowania palącego się kościoła w Nowym Jorku.

— Co to za rozkosz wyciągając rękę, przekręcić kontakt i schody, sień, korytarze dosłownie zalane są światłem, nie tak jak u nich!

Złość do Nela zwiększała się z każdym krokiem, przebytym w ciemności. Uważała się za okradaną przez niego z przepychu i wygód przez to jego zwlekanie. Żal jej było każdej minuty dzielącej ją od celu, od prawa do majątku Dworanowicz Wysockich.

Nareszcie natrafiła na drzwi, namacała zapałkę i zaświeciła lampę.

W słabem światełku małej naftowej lampki biało-bielony jej pokoik miły i wygodny wydał jej się celą klasztorną zimną i nieprzytulną.

Ona pragnęła dywanów perskich, jedwabiem krytych mebli, luster do ziemi, miękkich „puffów" i uśmiechałoby się to już do niej, urzeczywistniało, gdyby nie dziwna wstrzemięźliwość i ostrożność Nela.

— Jeżeli nie ma poważnych zamiarów, więc czemu asystuje mi, czemu łudzi, robi nadzieję — rozżalała się — ale jeżeli ma, to czemu milczy?...

Usiadła na twardem, żelaznem łóżeczku i rozpłakała się ze zdenerwowania. Nie kochała go, nie kochała nikogo. Wiedziała, że jest ładną i chciała jak najkorzystniej wyzyskać ten dar przyrody.

* *
*

Nel, zajechawszy pod dom, ujrzał białą postać, idącą mu na spotkanie.

— Któż to może być — pomyślał.

— Ach to Helenka — przypomniał sobie, patrząc na smukłą sylwetkę zbliżającej się dziewczyny.

— Nie śpisz jeszcze — zagadnął ją.

— Nie, noc taka ładna... usprawiedliwiała się zmieszana.

— Czy mama już śpi? — zapytał ją. Chciał koniecznie jeszcze dziś rozmówić się z panią Wysocką.

— Ciocia jest u siebie, ale jeszcze nie śpi. Czyta. Dostała nowy transport książek z Warszawy, i chce je przejrzeć.

Innym razem Nel wziąłby pod rękę kuzynkę i poszedłby z nią przejść się po parku, rozmawiałby przyjaźnie, opowiadał ciekawe zdarzenia ze swego studenckiego życia dziś nudziła go.

Od czasu, gdy ujrzał Romę jako dorosłą pannę, Helenka przestała dla niego istnieć. Uważał, że szkoda było czasu na obcowanie z nią, na dłuższą rozmowę.

Więc i teraz, zamiast wziąść kuzynkę pod rękę i pociągnąć w cień ogrodu, przeszedł koło niej z obojętnem „dobranoc" i skierował się do pokoi matki.

Zastukał energicznie do drzwi sypialni, pytając jednocześnie — czy można, mamusiu?

— Proszę — usłyszał w odpowiedzi rozradowany głos.

Pani Wysocka siedziała w fotelu, obstawiona książkami. Leżały one na stoliczku obok na ziemi u jej nóg, na kolanach i za plecami na poręczy.

Wchodzącego syna przywitała radosnym uśmiechem, przyjaznym skinieniem głowy.

— Siadaj — wskazała mu krzesło obok.

Nie usiadł. Oparł się plecami o kominek i nerwowo zatarł ręce.

— Mam zamiar jutro oświadczyć się Romie — rzucił nagle bez żadnego wstępu. —

Trzymana książka osunęła się na ziemię wypadając z rąk pani Wysockiej. Pobladła twarz podniosła na syna i powiedziała cicho, choć z mocą.

— Nie uczynisz tego, nie wolno ci. — Zbladł! — Dlaczego? — wyharczał.

— Bo musisz ożenić się z Helenką. — padła odpowiedź.

Odrzucił gwałtownie i z oburzeniem:

— Nigdy, kocham Romę i ożenię się tylko z nią, albo z żadną.

Wyciągnęła do niego rękę błagalnie.

— Nelu, chodź do mnie.

Podszedł niechętnie, gniewny, zbuntowany i stanął przed nią sztywny i wrogi.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

5.

I musiał skapitulować. Znalazł wszystko tak zupełnie, jak to Lekok opowiadał. Widniały błędne, chaotyczne koła przez sukienkę zakreślone, pomieszane zupełnie ślady stóp dwóch kobiet, to znów widniały silnie zaznaczone, mocno wgłębione ślady dużych trzewików jedynie, gdy drugich nie można było zauważyć zupełnie.

Gdy stary wiarus powrócił do Lekoka, w jego oczach malował się nietylko podziw, ale i uwielbienie, zaś po chwili odezwał się z wyraźnym akcentem zawstydzenia i szacunku:

— Nie miej za złe, kolego, staremu wiarusowi, że jest on nieco jak ów św. Tomasz. Dotknąłem palcem i oto wróciłem ukarany, w pragnieniu usłyszenia dalszych twych słów.

Lekok słowa te przyjął jako hołd sobie należny, z marmurową twarzą.

— Wspólnik — ciągnął dalej, jakby nic nie zaszło, — gdy usłyszał odgłos zbliżających się kroków, wybiegł na ich spotkanie i zaczął pomagać kobiecie o wielkich nogach w dźwiganiu jej towarzyszki, która ciągle pozostawała w stanie bezwładu. Wspólnik, wobec tego, czapką usuwa śnieg na klocu leżący, następnie, uważając najwidoczniej iż drzewo nie jest wystarczająco suche, ściera go połą paltota.

Czy to była galanterja francuza, czy też może służbistość podwładnego? — nie umiem na pytanie to odpowiedzieć.

Gdy złożona na klocu kobieta z małą nogą przychodziła zwolna do siebie, jej towarzyszka odprowadziła na stronę wspólnika, do tego oto kamiennego bloku, i zaczęła z nim tam rozmawiać.

Mówiła nadewszystko kobieta. Opowiadała zapewne o tym, co się w szynkowni zdarzyło. Mężczyzna czas dłuższy słuchał jej w milczeniu, a już w każdym razie w skupieniu dużem, jak tego dowodzi fakt, iż przez czas dłuższy błądził melancholijnie końcami palców po powierzchni gładko oszlifowanego kamienia, na którym leżała, jak na wszystkiem dookoła, cienka powłoka śniegu.

Nalewajka słuchający początkowo sceptycznie wywodów Lekoka wpadał stopniowo w stan bezmiernego entuzjazmu, dochodzący do granic zupełnego już bałwochwalstwa. Podobne nagle szały uwielbień zdarzają się dość często u osobników o ciasnym światopoglądzie.

Wiara w genjusz dedukcyjny młodego ajenta nie miała już dlań teraz żadnych krańców i kresu, to też w najlepszej wierze zapytał Lekoka:

— I co też mówili ci ludzie, ten człowiek w bronzowym palcie i ta kobieta o dużej stopie?

Lekok roześmiał się w duchu słysząc tę naiwność.

— Na pytanie to zupełnie konkretna odpowiedź jest oczywiście niemożliwa, domyślać się jedynie wolno, iż kobieta ta przedstawiała owemu mężczyźnie całą powagę sytuacji, grożącej bardzo poważnemi następstwami dla jej towarzyszki zwłaszcza. Może powtarzała mu rozkazy dane w ostatniej chwili przez morderce?... Któż wiedzieć może... Pewnem jest tylko to, iż wynikiem tej narady był fakt, iż „wspólnik" udał się w stronę „Pieprzniczki" na wywiady.

— Mój Boże! — zawołał stary ajent — a my, gdy się tutaj to wszystko działo, marnowaliśmy drogi czas w szynkowni! Gdyby tak Żewrol był wydał odpowiedni rozkaz — całą tę bandę mielibyśmy teraz w garści!

Tych żalów swego kolegi Lekok bynajmniej nie podzielał, jego bezinteresowność nie szła aż tak daleko. Przeciwnie — błogosławił on błędy Żewrola, gdyż tym omyłkom zawdzięczał przecież to, iż mógł sam, na własną rękę, nie krępowany niczem, prowadzić śledztwo.

— „Wspólnik" — ciągnął dalej swe wywody Lekok — wrócił jednak bardzo szybko, w obawie zapewne, by ajentom nie przyszła czasem do głowy myśl przetrząśnięcia okolicznych placów. Idzie więc do kobiety o małej nodze i przedstawia jej nieodzowność oddalenia się z tych miejsc, nie dających gwarancji bezpieczeństwa. Jego słowa robią pożądane wrażenie, kobieta o małej nodze zbiera całą swą energję, wszystkie swe siły, podnosi się z wysiłkiem, pada raz jeszcze, lecz wkońcu odchodzi, wsparta na ramieniu swej towarzyszki.

Czy kobiety znały drogę, po której kroczyć winny?... czy ów mężczyzna ją wskazał?... dowiemy się o tem później. Pewnem jest to tylko, iż z oddali czuwał nad niemi.

Lecz ma on jeszcze inny obowiązek do spełnienia, nie tylko ten, by troszczyć się o bezpieczeństwo kobiet owych. Musi ratować, jeżeli to tylko możliwe, swego wspólnika. Oddala się więc od kobiet, powraca raz jeszcze tutaj i kieruje swe kroki w stronę ulicy Chateau des Rentiers, gdzie się dowiaduje, oczywistą, o losie wspólnika.

Zachwyt Nalewajki wyładował się nakoniec w głośnym wybuchu:

— Oto śledztwo, co się nazywa! — wołał. — Mówią, że Żewrol ma węch pierwszorzędny!.. Niechże tutaj przyjdzie!.. tobym mu pokazał dopiero, jak się idzie za śladami! I mam ci prawdę powiedzieć?... Żewrol nie jest wart tego nawet, by cię w rękę pocałował.

Komplement był trochę gruby, że był szczery, wszakże, — nie mogło to ulegać żadnej wątpliwości. A zresztą, po raz to pierwszy podziw i uznanie spadły na Lekoka, czyż dziwić się więc można, że radością napełniły one jego duszę?

— O!... zawołał tonem lekkiego protestu niby — zaczynasz mi, widzę, prawić pochlebstwa, ojczulku. A cóż ja ci takiego nadzwyczajnego znów powiedziałem?... Że mężczyzna ten nie jest pierwszej młodości?... Ależ fakt ten odgadnąć było bardzo łatwo z jego stąpnięć ociężałych, a także iż powłóczy on nogami. Określiłem ci jego wzrost?... I w tem nie było nic trudnego. Gdy słuchał opowiadań kobiety, w pewnym momencie oparł się łokciem o drzewo. Wymierzyłem wysokość, oczywiście, i otrzymałem miarę 1 metr 65 centymetrów, co wskazuje, iż, człowiek którego łokieć jest umieszczony tak wysoko, mieć musi wzrost nie mniejszy, jak 1 m. 80 cent. Powiedziałem, iż usuwał on śnieg z kloca czapką, mówiąc ściślej — odgarniał go daszkiem od czapki, w każdym jednak razie nie kapeluszem. Jeżeli wiem nakoniec z jakiego materjału został zrobiony jego paltot, to zawdzięczam to okoliczności, iż jest on włochaty, co sprawiło, iż ocierając się o kłody drzewa pozostawił na nich drobne kłaczki wełny bronzowej barwy. Figurować one będą pomiędzy dowodami rzeczowymi, w czasie sądzenia sprawy.

— Cóż to jednak wszystko znaczy? Jedno wielkie nic. Mamy drobne wskazówki dopiero, słabiutkie promienie światła. Trzymamy jednak, bądź co bądź, nitkę w ręku. Słaba i cieniutka jest ona, da Bóg jednak, iż doprowadzi nas ona do kłębka. A więc naprzód, z wiarą w zwycięstwo!

Staremu policjantowi entuzjazmu dodawać nie było potrzeba, był jak naelektryzowany, to też zakrzyknął z pełnym zapałem:

— Naprzód!

V.

Noc, w czasie której miały miejsce wypadki powyżej przez nas opowiedziane, była bardzo ciężka dla mętów i szumowin, legowisko których było w okolicach „Pieprzniczki" właśnie.

Strzały naprzód, a następnie widok policji, wykurzyły z nór wszystkich tych, którzy z władzami policyjnemi bynajmniej nie pragnęli styczności.

I biedacy błąkali się w ciemności.

Wobec panującej jednak ciszy, zaczynali się już uspakajać, gdy ujrzeli nagle zjawisko, które mogło naprawdę zadziwić i zaniepokoić.

Wśród pustynnych placów, — jakieś małe, lecz silne światełko zaczęło nagle błyskać i migotać to tu, to tam, zakreślając linje jaknajbardziej fantastyczne.

Gdyby nie zima, przypuszczaćby można, iż jestto błędny ognik, jaki się widuje nocami na moczarach.

To też apasz paryski zorjentował się odrazu, iż to ajent policyjny tylko pozwalać sobie może, w tak bardzo niebezpiecznych okolicach, na podkreślanie światłem swej, w miejscach tych obecności.

I istotnie, to była latarka Lekoka.

Młody ajent, aczkolwiek rzutki, bystry, i zdolny, genialny może nawet, nie miał jednak doświadczenia i rutyny, które wskazują, nieomal zawsze dobrze, jak w danym wypadku postąpić sobie należy?

Lekok zaś się wahał, co się ujawniało właśnie w chaotycznem błądzeniu jego latarki.

Stał na rozdrożu. Nie wiedział, którym należy iść tropem?... za śladami kobiet dążyć?... czy też pójść za mężczyzną?

Siedząc na klocu, który, jak mu się zdawało, zachował jeszcze nieco ciepła po kobiecie z małą nóżką, wahał się i namyślał.

— Iść za mężczyzną?... rozumował — nie wiele mi to da korzyści. Wiem i bez tego, co robił. Po przejściu policyjnego rondu i po ujrzeniu swego wspólnika w więzach szedł niewątpliwie w oddaleniu za oddziałem, aż do bram więzienia. A gdy to się stało... udał się w

swoją stronę... W którą?.. któż zgadnąć może. Zaś zbyt wiele już upłynęło czasu bym go u bram więziennych przychwycić zdołał.

— Iść za kobietami?... do czegoż mnie to doprowadzi?... Możliwe, iż do jakiegoś odkrycia bardzo doniosłego, lecz niemniej możliwe, iż do niczego absolutnie.

Lecz tutaj jest już możliwość pomyślnego skutku, a więc za kobietami się udać należy niewątpliwie.

I tak uczynił.

Ślady kobiet prowadziły w stronę Sekwany. Szli szybko, lecz niebawem musieli zmniejszyć rozpęd. „Pustynia" bowiem się skończyła wreszcie, stopniowo i zwolna wkraczać zaczęli do miejscowości w kulturze się znajdujących, zaś z faktem tym łączyło się dla nich zło, iż ślady zaczęły się zacierać, mieszać wraz z innymi, ginąć.

I trzeba było całej bystrości Lekoka i całej dobrej woli starego ajenta, ażeby tropy te z powodzi innych wydobywać.

Nie zdałoby się to jednak na nic, gdyby nie wytworne obuwie właścicielki małej nóżki.

Buciki tej ostatniej miały tak wysokie obcasy i miały tak ostre, jako zupełnie świeże, brzegi, że ślady ich nie dawały się tak łatwo zagubić. Co jakiś czas obcasy te pogrążały się głęboko w śnieg, lub błoto, pozostawiając odcisk tak wyraźny, jakby był pieczątką w gorącym laku uczyniony.

Dzięki tym obcasom jedynie stwierdzić było można, iż śledzone kobiety nie zagłębiły się w szeroką ulicę Patay, jak się tego spodziewać było można, lecz przebiegły ją w poprzek tylko, uważając zapewne, iż jest zbyt dobrze oświetlona ona i wpadły na szerokie place, po drugiej stronie tej ulicy się znajdujące.

Tam ich ślady były znów najzupełniej wyraźne, aż do ulicy Chevaleret, gdzie zginęły zupełnie.

Ulica ta była bardzo ożywiona. Na jej chodnikach leżał śnieg jeszcze, jezdnia natomiast podobna była w owej chwili do jednej wielkiej strugi błotnistej.

— Czyżby tym dzierlatkom przyszło do głowy, że śnieg wydać je może?—mruknął do siebie Lekok w zamyśleniu — i z tej przyczyny środkiem ulicy iść zaczęły?

O tem, by i tutaj przeszły w poprzek ulicę tylko, ażeby zniknąć w ciemnościach — nie mogło być mowy, ponieważ po drugiej stronie ciągnął się długi mur fabryczny.

— Kaput — odezwał się Nalewajka, łatwo zniechęceniu się poddający — już po wszystkiem! Pójdziemy teraz z kwitkiem do domu.

Lekok nie poddawał się jednak tak łatwo.

Z zaciśniętymi zębami, z zimną zaciekłością człowieka gotowego zginąć w walce, lecz nie ustąpić, — rozpoczął ponownie poszukiwania, co uwieńczone zostało powodzeniem.

— Już wiem — zakrzyknął w pewnej chwili.

Nalewajka zbliżył się niechętnie. On nic nie widział, nic nie odgadywał i był już skłonny podać w powątpiewanie jakąś nową hipotezę swego towarzysza.



W dalszym ciągu Włochy wysyłają wojska do Abisynji. Ostatnio z Genui wyjechał transport 6600 żołnierzy, wśród nich wielu lotników. Wszyscy otrzymali od swego kapelana medaliki na drogę.

— Patrz no tam — rzekł do niego Lekok — widzisz?

— No tak. Widzę ślady kół powozu, który w miejscu tem zawrócił.

— Otóż to, ojczulku! Ślady te tłumaczą wszystko. Panie nasze, gdy się znalazły na tej ulicy, dojrzały zdala latarnie dorożki, która z Paryża dążyła do domu, najwidoczniej, gdzieś na przedmieścia. Była przytem, na ich szczęście pusta. Gdy się dorożka do miejsca tego zbliżyła — widzisz tutaj liczne ślady wysokich obcasów? — jedna z kobiet przyobiecać musiała woźnicy do tego stopnia duży napiwek, że ten zdecydował się zawrócić i raz jeszcze pojechać do środka miasta.

Oto przyczyna, dzięki której ich ślady urywają się tutaj.

— Nie wielka to dla nas pociecha, żeśmy się o tem dowiedzieli, ponieważ nic nam z tego nie przyjdzie, — odpowiedział Nalewajka tonem pełnym goryczy.

Lekok nie mógł się powstrzymać od wzruszenia ramionami.

— Eh, mój bracie! — powiedział — tobie się godzi ciepły kąt za piecem tylko. Cóż ty myślisz, że ja może nie znajdę tego dorożkarza? Przecież on wracał do domu tą ulicą na przedmieścia. Odnaleźć go — nie będzie rzeczą zbyt trudną. A czy myślisz, że nie będzie on pamiętał tych dwóch kobiet, które znalazł o tak późnej godzinie na ulicy Chevaleret? Nie bój się! — powie on nam nietylko gdzie je zawiózł, ale nawet — ile dostał pour boire'u. I nie tylko to nam on powie, lecz jeszcze: jak wyglądają one, po ile mieć mogły lat i jak były ubrane?... Bo nie myślę, by były na tyle głupie one, by kazać się wieźć wprost do swego mieszkania.

Dla nas jednak tych wiadomości będzie aż nadto dosyć, zwłaszcza w połączeniu z tem, co już wiemy. A wtedy...

I w miejsce słów, dosadnym gestem wyraził resztę swych myśli.

— Zaś teraz — zakończył — trzeba nam wracać jak najśpieszniej do „Pieprzniczki", przyczem ty, wiarusie możesz ze spokojnym już sumieniem zgasić swą latarkę.

VI.

Ostro przebierając nogami, by dotrzymać placu swemu współtowarzyszowi, który pędził jak strzała, ojciec Nalewajka bezustannie przetrawiał w myśli wszystko widziane, przyczem coraz to nowe światła jego mózg rozjaśniały.

Lat 25 przebył on już w Prefekturze i widział nie jednego, który porósł tam w pierze. W tych wypadkach nie omieszkał on zawsze obwiniać władze o niesprawiedliwość.

Tej nocy jednak zacny weteran doszedł do przeświadczenia, że jednak prawem do awansu są nie tylko lata przesłużone, lecz jeszcze coś. Coś nieuchwytnego, co talentem, czy zdolnościami się nazywa.

Ot teraz, naprzykład, przyznać musiał, że ten „smarkacz", którego on sam bardzo lekko sobie traktował dotychczas, wziął się do przeprowadzenia śledztwa najzupełniej inaczej, aniżeli to robili dotychczas starzy, zasłużeni rutyniści. I zrobił to doskonale.

Tak rozmyślając, spostrzegł po chwili, że jego towarzysz, mimo tak wielkich sukcesów, szedł obok niego silnie zasępiony.

— Cóż to, panie kolego? Cóż to ma znaczyć, że wyglądacie, jakbyście djabła z chrzanem zjedli?

Młody ajent nie zwrócił nawet uwagi na to, ze stary wiarus w trzeciej osobie mówił do niego, co wskazywało na jego spotęgowany dla niego szacunek.

— Jakto?... czy nie widzicie, że nam wielkie grozi nieszczęście?

— Co za nieszczęście znowu?... Wszystko idzie jak najlepiej. Awans i gratyfikacja pewne!

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

O, JAK TO SŁODKO...

O, jak to słodko zapomnieć o sobie,
I w słowach prostych, szczerych i jasnych
Nieść drugim radość w piękna ozdobie,
Pomimo bólu i żali własnych.

Na każdym czole zmęczonem smutkiem,
Złożyć współczucie, szczęścia myśl wiotką
I choć na chwilkę, na taką krótką
Nieść innym radość, o jak to słodko!...

O, jak to słodko słowami swemi
Malować ciszę i piękno wrażeń,
Wkrąg się podzielić czasem wzniosłemi
Chwilkami przeżyć albo wydarzeń.

Tak wciąż z zapałem, bez cienia prywaty,
Z słów dobrych tworzyć promienne zwrotki,
I nieść je proste w dalekie światy,
Ludziom codziennym, o jak to słodko!...

Marja Zemmlerówna.

ZROZUMIAŁAM CIĘ NAJZUPEŁNIEJ

„Wana." Droga Wano! kto wie czy Twoje rozczarowanie nie będzie dla Ciebie szkołą na przyszłość. Życie bowiem nie jest, jak sama mówisz w liście „drogą świetlaną", raczej wyboistą. Trzeba się borykać na niej stale, walczyć i zwyciężać.

Dziękuję Ci, że tak szczerze i z takiem zaufaniem zwróciłaś się do mnie. Zrozumiałam Cię najzupełniej. Masz rację, i ja miałam dużo smutnych chwil w życiu i może właśnie dlatego najwięcej Cię rozumiem.

List do „Mickey-Mouse" dotychczas nie wysłałam, gdyż nie posiadam dokładnego adresu, skoro jednak otrzymam, natychmiast przekażę.

Pozdrawiam serdecznie „Wanę" i czekam na nowy list.

CZEKAM NA LIST

„Szachraj z Pomorza." List wysłałam po otrzymaniu adresu, zapewnie Pani otrzymała? A teraz czekam na zapowiedziany „dłuższy list z opisem swoich wrażeń i mile spędzonych dni, pełnych niespodzianek, uciech i zabaw zimowych na wsi pomorskiej."

WŚRÓD SETEK LISTÓW

„Sobowtór Ramona." Dziękuję za przesłanie adresu. Listy wysłałam przed tygodniem, sądzę, że zostały Panu doręczone.

Wśród setek listów jeżeli zginie adres, mam wrażenie, nie jest to rzeczą nadzwyczajną. W chwili zaś w której otrzymałam poraz pierwszy adres Pana, drugi nr. „M. P." był już w druku wraz z powtórnym apelem o adresy. Wkrótce dam odpowiedź na przedostatni list. Łączę pozdrowienia.

KTO POWRÓCI?

„Adeńka" mieszka w dużej, ale zapadłej wiosce, bardzo malowniczej, lecz smutnej, jak noc. Za przykładem innych puka do drzwi „Krainy Szczerości" i prosi jakiegoś „prawdziwego człowieka" o nawiązanie z Nią korespondencji.

„Adeńka" ceni przedewszystkiem charakter u ludzi i nie wierzy w ideały. Doznała w życiu dużo rozczarowań, nawet najlepsza i oddana przyjaciółka zawiodła Ją, i to najwięcej boli „Adeńkę."

Kto z Sympatyków „Krainy" okaże „Adeńce" dużo serca i powróci Jej wiarę w dobroć ludzi? Bo przecież nie wszyscy są źli, przewrotni i niegodni zaufania.

„CHCIAŁABYM ZNALEŹĆ BRATNIĄ DUSZĘ..."

„Pomorzanka z Borów Tucholskich." Proszę Panią o adres i podaję poniżej krótki wyjątek z liściku, który najlepiej spełni gorące życzenia:

„Chciałabym za pośrednictwem Pani znaleźć bratnią duszę, z którą mogłabym prowadzić korespondencję.

Jestem wysmukłą ciemno-blondynką. Prowadzę życie samotne. Jestem wychowanką ciemnych borów tucholskich i jeszcze dziś mieszkam wśród lasów i moczarów, zdala od ludzi. Nie jestem jednak żadną dzikuską.

Może, który z miłych Czytelników „Moich Powieści" nawiązałby zemną korespondencję, w której umiałby rozwiać me smutki i wnieść do mego, samotnego życia trochę radości i szczęścia."

ZA CZEM TĘSKNI...

„Mercedes" przesyła mi w liście wierszyk nieznanego autora:

Więc ja do Ciebie, Boże, głos podnoszę,
Ja, która żyję w ludzi wielkim tłumie,
Lecz nie o szczęście i bogactwa proszę,
Ale o serce, które mnie zrozumie.

Po przeczytaniu tego wierszyka, każdy z nas zrozumie, za czem tęskni serduszko „Mercedes". A oto Jej własny rysopis:

„Jestem poważną, jak rzymskie westalki. Mam lat 24, wysoka, o ciemnych włosach, zaczesanych w znak zapytania na lewej skroni, czarne brwi i długie czarne rzęsy, oczy duże, niebieskie. Jestem bardzo wrażliwa na piękno przyrody, lubię taniec i kocham wszystko co dobre i szlachetne."

NAGRODĄ ZA PRACĘ

„Biała Uajali" przesyła pozdrowienia: „Jadźce z Kujaw", „Azie" i „Kalinie."

Dziękuję Ci, Kochanie, w ich imieniu i przyrzekam poruszyć kiedyś sprawę konkursu.

Widzę, że jesteś bardzo skromna, Twoje wierszyki zresztą nietylko Wujkowi Januszowi się podobają, lecz i wielu innym. Jeżeli chodzi o mnie to czytam je zawsze z wzruszeniem. Twoje tęsknie i smutne zwrotki są dla mnie bardzo drogie. Tak, dziwnie, przemawiają. Pisz jak najwięcej — nagrodą za pracę, niech będzie dla Ciebie nasze uznanie.

NIE ZAPOMNĘ O PANU

„Leśna Brzoza" to mieszkaniec wsi, bezgranicznie przywiązany do ziemi i zapalony rolnik. Lubi dużo czytać i pisać, pomimo, że mając lat 16, stracił wszystkie palce u prawej ręki i obecnie pisze lewą.

Drogi Panie! Wzruszył mnie list Pana taki prosty i serdeczny. Dobre serduszka Sympatyczek „Krainy" napewno nie zapomną o Panu i prześlą tam na wieś szczere listy z wiadomościami z szerokiego świata — aby i Panu było wesoło!

Na zakończenie przesyłam pozdrowienia przeznaczone przez Pana dla „Listka Dębowego."

APEL DO „LISTKA DĘBOWEGO"

„Eddi Polo" chciałby poznać szczere i kochające serduszko i w tym celu zwraca się do „Listka Dębowego" z prośbą o jakąś wiadomość.

Byłabym zadowoloną, gdyby spełniły się marzenia Pana. Wiem, że to tak dobrze być zrozumianym i nie czuć się samotnym. Przesyłam Panu dużo pozdrowień.

KIEDY?

„Wenus." Dopiero dzisiaj przyszła kolej na list Pani. Za wierszyk — dziękuję, lecz umieścić go nie mogę, gdyż jest już nieaktualny. Cieszę się narówni z Panią, że korespondencja przynosi Pani tyle zadowolenia.

Na balu „Bratniaka" w Poznaniu byłam i ja. Kto wie, czy nie spotkałyśmy się...

Dziękuję Siostrze Pani za pozdrowienia i odwzajemniam je w pełni. Kiedy Panie znowu napiszą?

JAK GWIAZDKI SZCZĘŚCIA

„Lilijanka" i „Kropelka leśnej rosy." Nie trzeba nigdy tracić nadziei. Każdemu, chociaż raz w życiu zaświeci „gwiazda szczęścia"." I dla Pań zabłyśnie!

Na odpowiedź musiały długo Panie czekać, ale cierpliwość została nagrodzona. Dzisiaj znajdą Panie odzew na swój list, a niedługo zapewnie wpłyną radosne liściki dla Pań, tak radosne, jak gwiazdki szczęścia.

Przesyłam w imieniu Pań pozdrowienia dla „Heluśki" i „Wasserpolaka."

A MOŻE... ZNOWU?

„Orwid." List do „Samotnej Gwiazdeczki" wysłałam. Cieszy mnie, że „zgubiony" syn wraca do „Krainy". A może... znowu przepadnie?

JEŻELI CI BĘDZIE SMUTNO — PISZ!

„Nieszczęśliwa." Dużo dałabym, aby Ci było dobrze na świecie i pogodnie. Jednakże prócz słów moralnej pociechy nic więcej Ci dać nie mogę. Sama czuję się bardzo szczęśliwą, choć dużo cierpiałam, ale dlatego właśnie żywię dziwną litość dla ludzi i zawsze mam dużo współczucia. Pomyśli kto, że to poza, ale tak nie jest, uczucia moje są najzupełniej szczere i bezinteresowne.

Kochanie, jeżeli Ci więc będzie znowu kiedy smutno — pisz. Pamiętam o Tobie i rozumiem Cię, Biedna Dziewczynko.

Przesyłam w Twojem imieniu uznanie p. Michałowi Choszczowi za wiersz „Do Was," oraz pozdrowienia dla p. „Stacha."

...WIĘC PROSZĘ O ADRES

„Serdeńko z pod Leszna" to młody leśnik, który rozporządza dużą ilością czasu i pragnie go wykorzystać na korespondencję z jakąś miłą Czytelniczką „Moich Powieści." Przyrzeka dać na każdy list odpowiedź.

Rzecz nie ulega wątpliwości, że listy wpłyną, więc proszę Pana o przesłanie adresu.

„W RADOSNĄ CHWILĘ ŻYCIA"

„Paź z Borów Tucholskich." Wierszyk banalny, dlatego go nie umieszczam. Do „Krainy" przyjmuję Pana i dzielę się z Sympatykami, a zwłaszcza Sympatyczkami słowami Pana:

„Życzeniem moim jest poznać sympatyczną i ładną panienkę, która odważyłaby się do mnie napisać. Będę czekał z utęsknieniem, aż mnie ktoś pocieszy i zamieni dotychczasową samotność w radosną chwilę życia..."

TROCHĘ O ŚREDNIOWIECZU

„Marych." „...Wzięła mnie Pani!... i zostałem Pani „rycerzem", i gotów jestem za Nią kopje łamać..." — pisze Pan. Aczkolwiek minęły już czasy średniowiecza, a z nimi rycerze i kopje, to jednak cieszę się z posiadania „Rycerza." Jestem bowiem trochę romantyczną i z zapałem studjuję życie średniowiecza, które w naszym wieku wydaje się nierealne, ale pełne uroku. Dziękuję za niezwykle sympatyczny list i przesyłam dużo, dużo pozdrowień. O „łamaniu kopji" pomówimy... ale w chwili niebezpieczeństwa. Poczekajmy na nią.

WSZYSTKO ZAŁATWIONE

„Miła Zapałeczka." Listy, o które Pani chodzi — przesłałam. Czy nadeszła już odpowiedź? Myślę, że tak! W tych dniach przekazałam Pani również liścik pod pseudonimem „Toja." Łączę serdeczne pozdrowienia i czekam na nowy liścik.

NIE MIEJ ŻALU

„Minerwa z Hultajskiej Trójki." Nareszcie doczekałaś się odpowiedzi. Wierz mi, odpowiedziałabym Ci natychmiast, ale nie wolno mi robić wyjątków, muszę odpowiadać każdemu kolejno.

Liścik wysłałam i przesyłam w Twojem imieniu milutkie pozdrowienia „Zawiedzionemu" i „Znudzonemu Wędrowcowi," oraz proszę „Błękitną Rycerkę", by skreśliła liścik do „Afrodyty."

Żegnaj, Droga Dziewczynko, pisz i nie miej do mnie nigdy żalu, że tak długo zawsze milczę.

PSEUDONIM NIEZWYKLE ORYGINALNY

„O-Kim-San." Pseudonim niezwykle oryginalny — pomyśli jeszcze kto, że do „Krainy" puka jakaś skośnooka Japonka. Właśnie w obawie o to informuję, że „O-Kim-San", to samotna mieszkanka wsi, średniego wzrostu, brunetka o oczach czarnych, wesołych a czasem smutnych. Pragnie wypełnić sobie interesującą korespondencją brak odpowiedniego towarzystwa.

Pozdrawiam na zakończenie „O-Kim-San" i proszę o przesłanie dokładnego adresu.

WIOSNA I FIOLKI

„Trzy Fiołki“ to sportsmenki uprawiające łyżwiarstwo, konną jazdę i narciarstwo — pragną nawiązać korespondencję z miłymi i sympatycznymi Panami.

Życzenie Pań niewątpliwie się spełni. Wiosną mają przecież fiołki takie ogromne powodzenie... tak je wszyscy kochają...

BYŁY ZUPEŁNIE ZBYTECZNE

„Emden.“ Szanowny Panie! Do „Krainy Szczerości“ mają wstęp otwarty wszyscy Czytelnicy „Moich Powieści.“ „Uroda, powaby i piękno zewnętrzne“, nie grają u mnie żadnej roli, zresztą gdyby tak było, moja pozycja w „Krainie“ miałaby niewyraźny charakter i zupełnie absurdalny. Obawy więc przedwstępne, jak Pan sam widzi, były zupełnie zbyteczne.

Na zakończenie mej odpowiedzi, podaję kilka słów z listu Pana:

„Jestem wysokim, szczupłym blondynem, a nadewszystko brzydkim lecz posiadającym dobre i czułe serce...“

„NIE ZOSTANIE BEZ ODPOWIEDZI“

„Muzyk.“ Dziękuję Panu za przesłanie kilku miłych słów. Cieszę się również, że odbiorę je teraz częściej, skoro już bilans zamknięty i tyle ważnych spraw załatwionych.

Myślę również, że któraś z Panienek skreśli sympatyczny liścik do Pana, zwłaszcza, że zapewnia Pan gorąco: „kto napisze do mnie, nie zostanie bez odpowiedzi.“

Z POD ŚNIEGU

Ciepłotwórczych promieni świetliki
Starei ziemi wznowiły dążenia,
Śnieg stopiły — wskrzesiły z uśpienia
Nowych istnień figlarne chochliki.

Plam słonecznych jaskrawe ogniki
Zatańczyły symfonję marzenia:
Sunie wiosna korytem strumienia
Wśród wezbranych fal dziwnej muzyki.

Lód topnieje a bezmiar wód rośnie,
Nowe życie już wstaje z pod śniegu,
Bo minęło posępne przedwiośnie.

Tak jak co rok, od wieków szeregu,
Już misterjum żywiołów radośnie,
Mknie od słońca w triumfalnym biegu.

M. Mszczycka.

ALE DAJ MU SERCE...

A gdy będziesz dzwon ulewał,
Czarodziejski dzwon,
Co by szczęścia pieśni śpiewał,
Na przecudny ton,
To nie wrzucaj doń metali,
Ani srebra, ani stali,
Ani wątek strun lutnisty,
By jak lutnia dzwon był czysty,
Ani ognia po iskierce,
Ale daj mu złote serce —
Daj mu serce.

„Wala z nad Drwęcy.“

SĄ PRZECIEŻ TAKIE GŁĘBOKIE

„Wala z nad Drwęcy.“ Najdroższa! Słowa Twojego listu sprawiły na mnie przykre wrażenie. Chociaż dotknął Cię zły los, nie powinnaś popadać w taką skrajną rozpacz. Nietylko Ty cierpisz — nie masz pojęcia, ile na świecie niedoli. Różnie ją ludzie znoszą. Jedni narzekają, złorzeczą na nią, inni przyjmują cierpliwie, z rezygnacją, a jeszcze inni pełni szlachetnych uczuć, mają ją za siostrę nieledwo. Cierpiąc, uważają, że „zwyciężać samego siebie jest największem zwycięstwem“, albo postępują tak, jak powiedział pewien nieznany mi bliżej autor:

„Nie patrz na ciasny kraniec własnego widnokręgu, ale okiem myśli wybiegaj w świat szeroki i obejmuj go taką miłością, która zagoi rany twego serca i zapełni twoją samotność.“

Sądzę, że rozważysz sobie, Kochana Dziewczynko, tych kilka słów. Są przecież takie głębokie i kto potrafi postępować w myśl ich zasady, napewno będzie miał dużo pogody i szczęścia w duszy.

Proszę, pisuj do mnie, kiedykolwiek będziesz miała chęć i zawsze tak szczerze jak dotąd. Wierszyki przysyłaj również. Podoba mi się z załączonych ostatnio „Ale daj mu serce...“ Zamieszczam go poniżej. Jeżeli chodzi Ci o korespondencję, najlepiej będzie, gdy nadeślesz na moje ręce listy do wymienionych Panów, a ja je chętnie przekażę dalej.

APELUJĘ PORAZ DRUGI

„Wielkooki Miłośnik „Krainy Szczerości.“ Odpowiedź dla Pana była w nr. 10 „Moich Powieści“ pod szyfrem P. Dob... Niech Pan uważnie przejrzy „Krainę“, a przekona się, że tak jest.

Ponieważ jednak żaden list dla Pana dotychczas nie wpłynął, apeluję poraz drugi do Sympatyków „Krainy“, by nawiązali korespondencję z „Wielkookiem Miłośnikiem „Krainy Szczerości.“

Resztę pretensyj Pana załatwiła administracja.

PRAGNĘŁABYM

„Smutna Mira.“ Pragnęłabym, żeby się Pani rzeczywiście czuła „szczęśliwie, pogodnie i wesoło,“ należąc do naszej „Rodziny.“ Zresztą zobaczymy, Pani mi o tem później napisze, prawda?

A teraz podaję kilka słów z listu Pani:

„Pragnę poznać za pomocą korespondencji Czytelnika lub Czytelniczkę „Moich Powieści.“

Skromne to i krótkie życzenie Pani zostanie niewątpliwie wkrótce zrealizowane.

WYSŁAŁAM

Józef Sz. List do „Samotnej Gwiazdeczki“ wysłałam. Nie wiem dlaczego nie otrzymał Pan odpowiedzi, ale jestem pewną, że prędzej czy później odbierze Pan liścik od „Samotnej Gwiazdeczki.“

SMUTNA WIADOMOŚĆ

Z Sympatyczkami, które przesłały liściki dla „Pandura“, oraz z resztą naszej „Rodzinki“ dzielę się smutną bardzo miadomością, że „Pandur“ zmarł. A więc odpowiedzi na liściki nie będzie...

Teczka Wujka Janusza

PROSZĘ O WIĘCEJ

„Lila-Weneda.“ Wujkiem Januszem nie jest już osoba o której Pani myśli.

Podobał mi się list Pani. Napisany w szczerym i miłym tonie zrobił na mnie sympatyczne wrażenie i zapewnie dlatego proszę o więcej podobnych.

Dlaczego Pani obawia się przesłać swoich wierszyków? A może właśnie będą dobre, styl posiada Pani zupełnie poprawny, przynajmniej zauważyłam to w liście. Może więc następnym razem zdobędzie się Pani na odwagę?

Wiersze p. Heleny Kraśnej były w ostatnich numerach, oraz ukażą się w następnych.

Przesyłam w imieniu Pani miłe pozdrowienia dla: p. Heleny Kraśnej, „Jadźki z Kujaw“ — „Ord-Oma“ — „Kaliny“ i p. M. Mszczyckiej.

PRYSŁAŁAŚ MI...

„Białej Uajali“ dziękując za wierszyk — poświęcam.

Przysłałaś mi dziewczyno swój wierszyk z oddali,
Nieznana mi z nazwiska, nieznana z imienia,
Wiem tylko, że twe słowo duszę rozpromienia,
Że twój cudny pseudonim brzmi: „Biała Uajali.“

Wiem także, że czasem serce twe się żali,
Że popadasz w zadumę, lub błogie marzenia
I wówczas z serca twego słodkie płyną pienia,
Za które wszyscy bardzo będą cię kochali.

Gdy słońce w wieczór łuną niebiosa rozpali,
Lub kiedy mgła lubieżna me oczy zacienia,
Wówczas na eterycznej posyłam ci fali

Podziękowanie za wiersz oraz pozdrowienia.
Bądź szczęśliwa, radosna, milutka „Uajali,“
Nieznana mi z nazwiska, nieznana z imienia.

„Ord-Om.“

O POMYŁCE NIEMA MOWY!

„Orda.“ Szanowny Panie! w nr. 10 nie było odpowiedzi dla Pana, lecz dla Sympatyka o podobnym pseudonimie. O pomyłce więc niema mowy!

Wiersze nadesłane ostatnio — dobre. Proszę tylko pisać po jednej stronie. Na list poprzedni otrzyma Pan odpowiedź w następnym numerze „Moich powieści.“

Na zakończenie przesyłam w imieniu Pana podziękowanie „Dzince“ za wiersz „Miłość“, oraz zapewnienie, że najdalej za dwa tygodnie otrzyma „Dzinka“ od Pana list.

Dziękuję w imieniu p. Zofji i mojem za pozdrowienia, oraz ściskam Panu dłoń.

OZWIJŻE SIĘ SŁOWIKU!

Maryli Wawrzyńczakównie za Jej piękne i słoneczne wiersze — dedykuję.

Czemuś zamilkł słowiku, i nie śpiewasz pieśni,
Czyś bajkę Twoją złotą, wymarzoną prześnił,
Czyś z piersi twej wyśpiewał już wszystkie akordy,
Czyś zamilkł już na zawsze — mój słowiku złoty?
Czy nie zaśpiewasz dla mnie już żadnej piosenki —
Mój szary, smętnogłosy, słowiczku maleńki?
Czy pieśni twoje rzewne już przebrzmiały echem,
Czy były tylko złudą, lub syreny śmiechem?
Lub baśnią zbyt bajkową, cudną, wyzłacaną,
Co prysła w pewien wieczór, jak bańka mydlana?
Czyś może piórka szare zmienił na barwniejsze,
Za cenę twego głosu? — Słowiku ozwij się!
Ozwijże się słowiku! Ozwijże się jeszcze!
Tak smutny świat bez ciebie i życie złowieszcze,
Tak w sercu coś jest głucho, strasznie, obojętnie!
Więc zbudź się z odrętwienia i zaśpiewaj smętnie!...
Niech w piersi twej ożyje serenada śpiewna,
Niech będzie rozmarzona, namiętna i rzewna!
Niech harfa ci przygrywa i smęci żałośnie,
I tkliwe tony skrzypek... Niech w głosie twym rośnie
Szalona wichru siła, serc ludzkich potęga,
Niech cicha skarga pieśni błękitu dosięga!...
Zaśpiewaj ptaszku szary na twą swojską nutę,
Bo życie bez twej pieśni jest tak bardzo smutne.

Zygmunt, Garba-Orda.

KIEDYŚ...

Chciałabym, chciałabym... pragnęłabym tak bardzo wiedzieć,
Co trapi, co targa twą tak młodą duszę,
Gdyż... i ja, tak bardzo, bardzo cierpieć muszę...
A chciałabym ci coś... coś jedyna powiedzieć...

— — — — — — — — — —

— Może kiedyś... maleńka, powiem ci szczerze
Bo dziś? — ach nie! bo dziś sam jeszcze nie wierzę! —

„Fakir.“

WSZYSTKIE UMIESZCZĘ, ALE... STOPNIOWO

„Ord-Om.“ Wymienione wiersze znajdują się w mojej teczce i czekają kolei, względnie odpowiedniej chwili, by zostać umieszczone. Nie mogę w jednym numerze dawać po dwa wiersze, gdyż czuliby się pokrzywdzeni inni Sympatycy „Teczki.“ Zresztą w ostatnim czasie tyle wpłynęło wierszyków, że głowię się nad tem, jak zrobić, by nikogo nie pominąć i wszystkie dobre utwory umieścić.

Wiersze Pana są bardzo ładne. Wszystkie umieszczę, tylko jak powiedziałem — stopniowo. Wiersz poświęcony „Białej Uajali“ oddaję dzisiaj do druku.

ECHO „FUJARKI“ „BIAŁEJ UAJALI“

„Nauczyciel Pom.“ Wiersze, które przysyłają nam nasi Sympatycy nie honorujemy. Numery okazowe „Mojego Świata“ wysłała Panu w tych dniach nasza administracja. Może za pośrednictwem Pana napiszą coś dzieci szkolne i prześlą do redakcji „Mojego Świata“, ale bezinteresownie oczywiście.

Wierszyk poświęcony „Białej Uajali“ zamieszczam. Jest to bardzo miłe echo Jej „Fujarki.“

Kończę odpowiedź serdecznemi pozdrowieniami i zkolei czekam, i ja na wiadomości.

Białej Uajali“ — bez wylewów uznania ślę słowa — chociaż nieudolne, lecz szczere.

Fujareczki głos śpiżowy
Gra, Dziewczyno, gra!
I w dąbrowie i po gajach,
Na zagonach, na ruczajach,
Płynie twej fujarki granie!
Gra pieśń słodką bezustannie —
Fujareczka — gra!...
Gra fujarka, gra, Dziewczyno,
Gra melodję twą!
I zbolałe duszy struny
Powtarzają słodkie tony...
— Z echem płyną tony nowe,
Nie zbolałe — a śpiżowe —
Z fujareczką twą.
Hen daleko — echo niesie
Twej fujarki głos!
Po dolinach i po górach,
W chatach sielskich, w miejskich murach
Tuła się on — nikły, rzewny.
Twój czarowny i rozlewny
Fujareczki głos!

„Nauczyciel Pom.“

Raj kobiet

Pamiętamy i o Panach



Wielu z naszych Czytelników chciałoby ujrzeć w dziale mód i coś dla siebie, dlatego dajemy dzisiaj kilka najmodniejszych wiosennych „nakryć głowy".

Całowanie jest wielką sztuką

Na Coney Island odbył się bardzo oryginalny turniej. Pomysł podał jakiś szczególnie wynalazczy amerykański manager.

Krzyczące reklamy we wszystkich pismach i plakaty, zapowiadały zapasy w całowaniu. Konkurs ten miał się odbyć w małym teatrzyku. Bilety na te zawody zostały rozsprzedane w mgnieniu oka. Zgłosiło się też 33 pary do konkursu na najdłuższy pocałunek.

Biorących udział w tym konkursie poddano przedewszystkiem dokładnemu badaniu, a ponieważ przepisy były naprawdę surowe, więc kilku zgłaszających się kandydatów odrzucono. Potem pojedyncze pary, które przeważnie wcale się nie znały, zajęły miejsca, a manager przeczytał jeszcze raz przepisy. Przy trzeciem uderzeniu gonga — konkurs się rozpoczął.

Okazało się wówczas, że całowanie jest naprawdę wielką sztuką, bo już po upływie siedmiu minut wycofała się pierwsza para, po której w krótkich odstępach czasu odpadło szereg innych zawodników. Pewien dwudziestoletni sportowiec, który brał udział w tym turnieju wytrzymał w postawie pocałunku 19 minut. Zwycięzcami zostali dama i młodzieniec, których pocałunek trwał równo godzinę, sześć minut i trzydzieści sekund.

Urządzono tej parze wielką owację, sfotografowano ją — i ofiarowano jej za wytrzymałość wcale pokaźną nagrodę.

Ukłucia igłą u szwaczek

zmniejszają intensywność pracy

W wielkich szwalniach amerykańskich zauważono, że robotnice, pracujące akordowo, często kaleczą się igłą z powodu nadmiernego pośpiechu. Ukłucia te, napozór niewinne, wywołują w pewnych wypadkach poważne komplikacje wskutek przyłączającego się zakażenia. Nad to drobne te okaleczenia upośledzają pracę szwaczki jakościowo i ilościowo, tak, że zarówno fabryka jak i robotnice, ponoszą wskutek tego pewne straty.

Przeprowadzono wciągu dłuższego czasu badania nad przyczyną i lokalizacją ukłuć igłą. Na podstawie tych badań wprowadzono specjalne ochraniacze na palce, w miejscach najbardziej narażonych na ukłucia. Ponieważ szwaczki kaleczą się również przy szyciu na maszynie, wprowadzono także pewne zmiany w konstrukcji maszyn, a mianowicie zmniejszono wysokość maksymalnego odstępu igły od stolika, ażeby palec nie mógł się zmieścić pomiędzy igłą a stolikiem. Wkońcu wydano specjalną instrukcję, jak opatrzyć palec w wypadku ukłucia, aby zapobiec zakażeniu.

Zarządzenia te dały wkrótce pomyślne wyniki: wydatnie zmniejszyły liczbę okaleczeń i zakażeń, zaoszczędziły fabryce i szwaczkom strat i cierpień.

SZYBKOŚĆ GOJENIA SIĘ RAN

Szybkość gojenia się ran zależy od wieku skaleczonego organizmu. Podczas gdy u 20-letniego zdrowego człowieka rana o powierzchni równej 10 cm. kwadratowych goi się kompletnie w przeciągu 10 dni, to taka sama rana z człowieka 30-letniego wymaga do zagojenia się 13-tu dni, u 40-letniego — 25 dni, u 60-letniego — 32 dni. U dziecka zaś 6-cio letniego gojenie się rany odbywa się znacznie prędzej — wystarczy 6 dni.

Niejednakowy czas potrzeby do zagojenia zależy od tego, że „fizyczna aktywność" u dzieci jest znacznie większa, niż u dorosłych. Z wiekiem aktywność ta stale się zmniejsza.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Słychać, że podobnież rewolucja w Grecji już sie skończyła. Rząd sie chwali, że dał powstańcom po kuchni, ale po mojemu to jest inaczej i powstańcy Greka z rządu zrobili, bo forse zabrali i zagranicę prysnęli. A teraz siedzą w zagranicznych knajpach, piją, zakąsają i śmiechu mają do cholery i troche, że rząd dał sie jem w karafkie nabić.

W ogólności faktycznie greckie ministry frajerzy, że nie potrafili pieniędzy przed powstańcamy schować. Słyszałem, że podobnież spalili nawet 200 miljonów tamtejszych złotówek, żeby ich bontowniki nie przykaraulili, ale tamci szemrane byli chłopaki — i tak sie zdrowo obchapali!

A łatwo było temu zapobiec. Zwyczajnie, trzeba było zwołać do banku lepszych ankoholików, i forse jem rozdać, a na rano wszystko co do grosza byłoby przepite.

W ten deseń miljony w kraju by sie zostali i naród by sie zabawił. A tak co? Widocznie nie miał jem kto doradzić.

Zresztą frajerów nigdzie nie brakuje, a cwaniaki nawet między hrabiamy sie trafiają. Czytałem właśnie w gazecie, że dwóch naszych hrabiów aż do miasta Rzemu pojechało i szarpanych za baczki Włochów w kant wzięło.

Jeden poszedł do krawca, obstalował świąteczny garnitur, zapasowe kamizelkie, sztuczkowe spodnie i jesionkie. Kazał cały majdand odesłać, grosza nie zapłacił i chodu do Warszawy.

A drugi, widocznie tronkowy facet, pięć dni z ferajną w hotelu sie podbawiał. Jadł, pił, rachonek zrobił wielki i takżesamo do Ojczyzny najechał.

Tak, tak, zmortusieli hrabiowie, ale żyć sie nauczyli, kto wie, może jeszcze na ludzi wyjdą.

Zresztą wszystko frajer, żeby tylko zdrowie było.

Ale, jak to mówią, niestety, z mojem zdrowiem nie wszystko jest w porządeczku. Chrypkie gdzieś złapałem.

Jak żona usłyszała, że cicho mówie, to zamiast z lekarstwem do mnie doskoczyć, język rozpuściła, że to z przepicia.

Ja jej mówie, że nie z przepicia, tylko od orzechów, a ona nie wierzy, pyskuje dalej, że nie było wypadku, żeby komu orzechy na głos zaszkodziły.

Dopiero jak jej w gazecie pokazałem, że Hitler od orzechów chrypki dostał, uwierzyła, ale na pięć minut.

A potem dawaj znowuż przykrość mnie uskuteczniać, że ja orzechów nie używam.

Faktycznie, dużo ich nie jadam, ale na Boże Narodzenie wsunąłem jednego i ten mnie widocznie zaszkodził. Nieprzyzwyczajonemu jedna sztuka tak zaszkodzić może jak inszemu cały worek.

Człowiek nie wewiórka, naturalną zakąskie powinien spożywać. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś ochrypł od szprotki w oliwie albo mało solonego ogóreczka. To tyż przysięgłem sobie więcej orzechem nie zagryzać.

No, ale teraz musze sie leczyć. Jedna sąsiadka doradziła mnie na chrypkie miód z koniakiem wtrająć. Na szklankie miodu stołowa łyżka koniaku.

Leczyłem sie cały tydzień i nic. Chrype miałem coraz większe, tak, że z żoną jak głuchoniema ofiara losu na migi musiałem sie porozumiewać.

Dopiero później sie okazało, że pomyłkie w tem lekarstwie robiłem. Recepta w głowie do góry nogami mnie sie przekręciła. Na szklankie koniaku łyżkie miodu brałem i to tylko z początku, potem miód wyrzuciłem bo mnie mglił.

W końcu koniak okazał sie za drogi, teraz przyjmuje naczczo szklankie czystej wódki i mogie powiedzieć, że czuje sie coraz lepiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Ł. K. Mielęcin. Dziękujemy za wyrazy uznania. Prosimy uprzejmie o przesłanie zagadek i rebusów. O ile będą dobre — zamieścimy.

P. F. G. z Głowna. Cenne rady i uwagi Pana wzięliśmy pod uwagę, jednakże „Chwili zastanowienia" powiększyć nie możemy, gdyż ucierpiałyby na tem inne działy. Narazie nie będzie więc żadnej zmiany. Przesyłamy Panu serdeczne pozdrowienia.

Co słychać w polityce?

WIDOKI POKOJU W EUROPIE ZMNIEJSZYŁY SIĘ

Pesymistyczny ten pogląd, wyrażony przez obecnego premjera Anglji Mac Donalda na łamach jednego z czasopism angielskich, przewija się, jak niezmienny leitmotiw we wszystkich enuncjacjach politycznych ubiegłego tygodnia i unosi się czarnym cieniem nad wszystkiemi poczynaniami, których znaczenie wzrasta w miarę urealniania się niebezpieczeństwa wojny.

Biała Księga — zawierająca konkretne sformułowanie zarzutów pod adresem Niemiec, że zwiększeniem swych zbrojeń przyczyniły się do wytworzenia stanu niepewności w Europie, — debata, jaka w związku z tem rozwinęła się w poniedziałek w angielskiej izbie gmin, — oświadczenie Goeringa w sprawie lotnictwa niemieckiego, — i wreszcie wczorajsza debata w francuskiej Izbie Deputowanych, w sprawie 2-letniej służby wojskowej, — oto poszczególne momenty ilustrujące wagę zagadnienia pokoju w Europie.

Ci vis pacem — para bellum — stara maksyma Rzymian odżywa dziś w pełnym blasku swej doświadczeniem wiekowem ugruntowanej mądrości.

„Pacyfizm, — pisze Mac Donald w wspomnianym na wstępie artykule — stawał się hasłem dla umysłów, idących po linji najmniejszego oporu, które przyjmowały formułę, pozbawioną treści, przeciwstawiającą się objektywnej rzeczywistości. **Puste, pozbawione głębszej treści gesty moralizatorskie stały się kryterjami pokojowości dla narodu brytyjskiego**".

„Biała Księga — stwierdza dalej Mac Donald — aczkolwiek język jej był nieoczekiwany dla tych, którzy żyli frazesami i mi s'a'i politykę pokojową z grzecznemi słowami, wykazuje wyraźnie, że, chociaż podstawą naszej polityki jest pokój, to jednak nie będziemy zaniedbywali koniecznej obrony. Dokument ten opublikowany został przez rząd brytyjski na podstawie szczegółowego i bardzo ostrożnego, trwającego szereg miesięcy, zbadania sytuacji, po przedyskutowaniu i rozwiązeniu wszystkich stron współdziałania na rzecz pokoju. Gdyby dokument ten nie był dokumentem pokojowym, nigdy nie zgodziłbym się na jego opublikowanie. **Pokój** wypisany jest na jego wstępie, pokój jest jego konkluzją, pokój jest podstawą tego dokumentu od początku do końca.

„Jeśli nasze gesty moralne nie mogą ochronić świata przed wzrastającemi zbrojeniami o charakterze zaczepnym, to musimy przedsięwziąć kroki, aby kolektywne bezpieczeństwo było czemś więcej, niż tylko słowami, i abyśmy naszą ludność cywilną mogli ochronić przed atakiem.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie
od dnia 24 III. do 30. III. 1935 r.

Niedziela, dnia 24 marca 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa Po nabożeństwie: Muzyka (płyty) 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Filharm. Warsz. W przerwie — ok. g. 13.00—13.15 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z „Marcholta" Jana Kasprowicza, w oprac. d-ra Stefana Papée. (Tr. z Poznania) 14.00 Muzyka salonowa 15.00 „O żywych motorach" 15.15 Zmiana warty, wiązanka marszowa (płyty) 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.35 Muzyka ludowa (płyty) 15.45 „Z wiosną nadzieje rosną" — gawęda 16.00 Koncert solistów 16.40 Recytacje prozy 17.00 Piosenki w wykonaniu Chóru Dana 17.40 Opowiadanie dla dzieci p. t. „O Sylwku i Sylwince" 17.50 „Kultura życia codziennego" (pogadanka) 18.00 Koncert 18.45 Życie młodzieży 19.08 Wiadomości sportowe lokalne 19.15 „Audycja młodzieży niemieckiej" p. t. „My młodzi" 19.45 „Wiosna w Tatrach" 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Loża Szyderców" 21.30 „Co czytać" — szkic literacki 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Koncert złożony z utworów Edwarda Griega 23.05 Muzyka salonowa.

Poniedziałek, dnia 25 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Z oper Verdi'ego — (płyty) 12.45 „Odnajmowanie pokojów" — pogadanka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Kwartet fortepianowy 13.40 Muzyka popularna (płyty) 15.45 Koncert 16.30 Lekcja języka niemieckiego 16.45 Takie sobie wsiowe piosneczki 17.00 Audycja dla dzieci 17.15 Rezerwa ogólnopolska 18.00 Przegląd filmowy 18.10 Koncert popularny 18.25 Chwilka społeczna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Piosenki 19.15 „Skrzynka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 „Wędrówka mikrofonu po Polsce" 20.00 „Tylko dla dorosłych" — audycja starych piosenek 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 Muzyka salonowa.

Wtorek, dnia 26 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 F. Mendelssohn-Bartholdy 13.45 „Z rynku pracy" 15.45 Koncert 16.30 Opowiadanie dla dzieci młodszych 16.45 Kwadrans słynnych artystów — Jan Kiepura (płyty) 17.00 „Skrzynka P. K. O. 17.15 Kwartet smyczkowy z udz. Ireny Dubiskiej 17.35 Utwory na ksylofon solo (płyty) 17.50 Skrzynka językowa 18.00 Recital śpiewaczy 18.15 Fragment teatralny 18.45 Melodje podhalańskie 19.15 Wiadomości rolnicze 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Duet saksofonowy 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Recital fortepianowy 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Komedja muzyczna 22.30 „Pomnik tragiczny miłości" — Feljeton 22.45 Muzyka salonowa.

Środa, dnia 27 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncert 15.45 „Popularne suity" 16.30 „Sylwetki kobiet zasłużonych" — Marja Dulębianka 16.45 Kwadrans wielkich artystów — (płyty) 17.00 „Podstawy wiedzy współczesnej": „Polityka państw europejskich po wojnie" — Odczyt 17.15 „Taniec w literaturze skrzypcowej i fortepianowej" Wykonawcy: Irena Dubiska (skrz.), prof. Zbigniew Drzewiecki (fortepian) 17.50 „Najnowsze książki podróżnicze" 18.15 Wesoły sketch 18.30 „Skrzynka techniczna" 18.45 Fragmenty z muzyki do „Arlezjanki" G. Bizet'a 19.15 „O uprawie warzyw na własny użytek, 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Kwadrans na altówce 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Coraz prędzej, coraz weselej" — (płyty) 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert chopinowski 21.30 Odczyt w języku tureckim „Turcy w Polsce" 21.40 Pieśni 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka salonowa.

Czwartek, dnia 28 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Audycja dla szkół 12.30 Muzyczny poranek szkolny z Filharmonji Warszawskiej. Słowo wstępne wypowie prof. Roman Chojnacki 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 Dziennik południowy 13.10 Dalszy ciąg koncertu szkolnego z Filharmonji Warszawskiej 13.45 Z rynku pracy 15.45 „Po jednej piosence" (płyty) 16.30 Pogadanka w języku francuskim 16.45 Kwadrans słynnych artystów (płyty) 17.00 „Fale elektryczne w służbie badawczej nad materja" 17.15 Teatr Wyobraźni 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Utwory na cytrę 18.15 „W Bristolu na Danilewiczowskiej" 18.30 „Skrzynka ogólna" 18.45 Muzyka salonowa 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Pieśni w wykonaniu Eugenjusza Maja 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert wieczorny 22.15 Muzyka salonowa 23.30 Odczyt w języku angielskim p. t. „Polskie obyczaje".

Piątek, dnia 29 marca 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Muzyka 15.45 Zespół salonowy 16.30 Audycja dla dzieci starszych 16.45 Utwory polskich kompozytorów (płyty) 17.00 „Dyskutujmy" — „Wiek młodzieńczy" — Odczyt 17.15 Recital wiolonczelowy 17.40 Audycja dla chorych 18.10 Teatr Wyobraźni 18.45 Drobne utwory wielkich mistrzów — (płyty) 19.15 „Skrzynka pocztowa rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Koncert Chóru „Esbena" 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Jak spędzić święto? 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej W przerwie Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 22.30 Recytacje poezyj 22.40 Nauki wielkopostne 23.05 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 30 marca 1935 r.

6.00 Audycza poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Utwory na viola da gamba 13.25 Wieniec pieśni Slaskich 13.45 „Nasz handel morski" 14.45 Utwory charakterystyczne (płyty) 15.30 Recytacje prozy 15.45 Koncert popularny 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 Pieśni 17.00 „Brzeżany — miasto nad stawem" 17.10 Najnowsze nagrania na płytach 17.50 Pogadanka Brunon Winawera 18.00 „Teatr Wyobraźni" nadaje dla dla dzieci słuchowisko 18.30 Przegląd wydawnictw 18.45 Muzyka salonowa (płyty) 19.15 „Wiadomości rolnicze" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Utwory 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Micro-Music-Exentric" — audycja amerykańska 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 W 110-tą rocznicę urodzin Maurycego Jokay'a — szkic literacki 22.30 „Kukułka Wileńska" 23.05 Muzyka salonowa.

CHWILA ZASTANOWIENIA

PRZEKŁADANKA
podał W. E.

Przeskakując stale jednakową liczbę liter, odczytać z podanych w prostokącie liter znane przysłowie.

D C Ą Z I O I Ą S E I Z Ś P
C C
Ś J
U R
A O L G N Ą O D C B Ę A Ę Z

DOMYŚLANKA

W miejsce kresek wstawić samogłoski, tak, aby powstała jedna ze złotych myśli Adama Asnyka.

w-rt- ch-c--żb- r-z, n- chw-l- j-dn-, p-ł-ż-ć p-lc- n- d-sz l-dzk-ch r-n--, w l-psz- św--tu- z-w--ść rz-sz- b--dn-, pr-wd-- p--kn- d-ć j-j p-ż-d-n--.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci dwóch książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku dnia 29 marca b. r.

ROZWIĄZANIE



Powyżej podajemy pomysłowo wykonane rozwiązanie krzyżówki magicznej z nr. 10 przez naszego Czytelnika Alojzego Machnika z Bydgoszczy.

Trafne rozwiązania nadesłali: Iza Perlitiusówna, Rychtal — Wegner Edward, Ostrówki — „Aleksiej" — Marjan Kołak, Czarnylas — Jan Ambrozewicz, Mołodeczno — Stanisław Kurzawski, Rydzyna — Łucja Kokotowa, Mielęcin — Ludwik Dulat, Zbąszyń — Skiba Józef, Górki — Czesław Kozłowski, Warszawa — „Ord-Om" — Henryk Silczyński, Warszawa — Marja Rajewska, Kęsowo — J. Nowakowski, Golub.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Łucji Kokotowej z Mielęcina pocz. Bralin, pow. Kępno i Stanisławowi Kurzawskiemu z Rydzyny, pow. Leszno.

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

28)

„Moje biedne dziecko", zawołał Zygmunt, opierając głowę swej córki na swej piersi, „co za burze musi już przechodzić twoja młoda dusza. Doktorze, dzisiaj spędziła ze mną całe przedpołudnie w sali rozpraw, — uparła się jak małe dziecko i chciała być razem ze mną, chciała mi koniecznie towarzyszyć, — teraz jednak robię sobie wyrzuty, żem jej pozwolił na to, — popatrzcie tylko, kochany radco, jaka ona blada. Lolu, ty płaczesz, — o płacz, wypłacz się tylko dobrze, to ulży twemu biednemu sercu, przyniesie ci ulgę".

Lola, leżąc w objęciach hrabiego, spoglądała nieustannie na Elzę. Oczekiwała każdej chwili mającej nastąpić katastrofy, ostatniem natężeniem sił trzymała się jeszcze.

Teraz, — teraz musiało zacząć się działanie trucizny, — teraz musi Elza zadrgać konwulsyjnie, — och, co za straszne przerażenie odmaluje się na twarzach hrabiego i lekarza, — co za straszna rozpacz, jak zobaczą te przedśmiertne kurcze u chorej.

Lola odmalowała sobie to wszystko w jednem mgnieniu oka w jak najjaskrawszych farbach. A przecież milczała, — nie uczyniła najmniejszego kroku, aby ratować nieszczęśliwą, — zabrakło jej moralnej siły, — zabrakło jej męstwa do zaparcia się samej siebie, — nie chciała zrzec się świetnego losu, jaki jej przypadł w udziale, — ani szczęścia jakie sobie zgotowała podstępem, — zdradą.

Ale cóż to takiego? — Elza zachowywała się najzupełniej spokojnie, — leżała z przymkniętemi powiekami, — pierś jej podnosiła się i opadała w regularnych tempach, — nic nie znamionowało, że trucizna dostała się do organizmu, — przeciwnie słaba zdawała się spać zupełnie regularnie, — spokojniej jak przedtem.

Lekarz przyboczny postąpił tymczasem do okna, począł oglądać flaszeczkę z lekarstwem ze wszystkich stron, odkorkował ją i wąchał badawczo, nalał sobie nawet parę kropel na łyżeczkę, kosztując je po kilka razy.

Lola zadrżała, — a więc druga osoba miała jeszcze paść ofiarą zbrodni, — przyboczny lekarz księcia miał ulec tej strasznej truciźnie, — ale Elza żyła jeszcze i oddychała swobodnie. — A może to była jedna z tych trucizn, która niepostrzeżenie, pomału, ale pewnie działa, która nie sprowadza nagłej śmierci, dopiero w parę godzin, — ukradkiem jak złodziej zabija swoją ofiarę.

„Tu musiał zajść jakiś szczególny błąd", odezwał się lekarz, powracając nazad do hrabiego, „w tej flaszeczce, która jak etykieta wskazuje pochodzi z apteki nadwornej, niema tego lekarstwa, które zapisałem, tylko woda, — całkiem prosta woda. Bardzo jestem ciekawy, jak to się mogło wydarzyć; czy wysłałeś panie hrabio jakiego pewnego człowieka do apteki?"

„Mój koniuszy sam jeździł po to", odparł hrabia Zygmunt, „ja uważam go za zaufanego człowieka, na którego można się spuścić. Przypuszczam, że on nie jest winnym, bo dał mi sam lekarstwo do rąk, — zamknięcie było również nieuszkodzone".

„W takim razie pomylono się w aptece, to mogło się nawet łatwo przydarzyć", zawołał przyboczny lekarz, „każdą flaszeczkę muszą najprzód dobrze wyczyścić i wypłókać, zapewne aptekarz, który wiedział, że lekarstwo to ma być czyste i przeźroczyste, widząc płyn w niej wziął go za lekarstwo i zakorkował i zamknął flaszeczkę w mniemaniu, że już ją przedtem dotyczącym środkiem napełnił. Ażeby się jednak coś podobnego nie przydarzyło więcej muszę zabrać tę flaszeczkę ze sobą, — sam wniosę zażalenie przeciwko temu".

Lola odetchnęła wolniej, — nie mogła wprawdzie zrozumieć, dlaczego ją Alfred okłamał, twierdząc, że zamiast lekarstwa wlał trucizny do środka, — ale koniec końcem ucieszyła się serdecznie, że Elza Rodeń nie padła ofiarą podstępu.

Lekarz przyboczny księcia zabierał się do odjazdu, pożegnał hrabiego i podał rękę Loli.

„Nad wieczorem powrócę znowu, bo spodziewam się prawie napewno zwrotu w stanie choroby".

„I pan konsyljarz spodziewa się", badał Zygmunt, „że słaba powróci do przytomności?"

„Nie wątpię w to, naturalnie trzeba przypuścić, że przesilenie weźmie pomyślny obrót, — ale spodziewajmy się najlepszego, zresztą miejmy ufność w Bogu".

Dzień ten zaciężył centnarem na piersiach wszystkich mieszkańców zamku.

Hrabia Zygmunt usunął się na swoje pokoje, a stary Walenty niespokojny o swego pana, podsłuchując od czasu do czasu u drzwi wchodowych słyszał tylko, jak tenże szybkiemi krokami mierzył bezustanku swoją salę.

Ach, gdyby poczciwy stary przeczuwał, co za burza wrzała w piersiach jego pana podczas tych długich godzin dnia. Hrabia Zygmunt był złamanym na ciele i duszy wskutek wyroku wydanego na Kazimierza, — teraz czekał jeszcze na niego obowiązek doniesienia hrabiemu Teodorowi telegraficznie o całym wyniku procesu, — kiedy pisał telegram drżała mu tak ręka, że zaledwie zdołał tych parę słów przelać na papier.

„Skazany na dziesięć lat więzienia", — żeby to jeszcze na tem się ograniczyło, ale Zygmunt wiedział, że może jeszcze tej nocy, najpóźniej następnego dnia będzie musiał swojemu przyjacielowi przesłać jeszcze drugi telegram ze straszniejszą wieścią.

„Kazimierz umarł nagle", będzie brzmiała ta druga depesza, — tylko on, tylko hrabia Zygmunt będzie wiedział, jakiego rodzaju tajemniczej śmierci uległ biedny Kazimierz.

Dał mu przecież sam truciznę, aby sobie nią okupił wolność i spokój, — spokój grobu. Tak, to było, co bezustanku dręczyło hrabiego, co mu się wpakowało w głowę, targało duszą, — męczyło go ciągle i nie dawało spokoju ani na chwilę. Myśli tej nie mógł się pozbyć.

Im później było, im więcej poczęło się ściemniać im prędzej zsuwać się wieczór na ziemię, — tem więcej rósł niepokój Zygmunta, — jakaś dziwna gorączka toczyła mu mózg i całe ciało.

Może teraz, — może teraz właśnie wlewał sobie Kazimierz truciznę w usta, — teraz polecał siebie i duszę swoją Bogu, — teraz rozpoczęło się działanie trucizny tajemnicze, — straszne. —

Zygmunt zakrył oczy rękami, jakby chciał tem samem spłoszyć te okropne obrazy swojej fantazji.

Ach, gdyby był nie miał tej trucizny u siebie, — wówczas nie miałby sposobności udzielić jej młodemu mężczyźnie. Ale może przed dwoma laty zanim odnalazł swoją córkę w czasie, kiedy się czuł tak samotnym, tak opuszczonym, tak głęboko nieszczęśliwym w przejeździe przez Egipt kupił tę truciznę od derwisza, zajmującego się wyłącznie wydobywaniem soków z rozmaitych roślin. Egipcjanin zapewniał go wówczas, że trucizna ta działa natychmiastowo i że nie traci swej siły, choćby i dziesięć lat była przechowywaną.

Wówczas nosił się Zygmunt sam z tym zamiarem wypróżnić pewnego dnia zawartość rżniętego szkła, aby zakończyć to zwichnięte, samotne, smutne i bezcelowe życie. Ale niedługo potem zjawiła mu się anielska postać jego własnego dziecka, — odnalazł swoją córkę, — tem samem rozprószyły się wszystkie te zamiary samobójstwa jak strzępy chmur przed wschodzącem słońcem.

Ale dlaczego nie rozbił już dawno tej fioli, — dlaczego nie odrzucił precz trucizny tej od siebie, — i dlaczego pozwolił się nakłonić Kazimierzowi do dania słowa honoru, że w razie jego skazania wyda mu tę flaszeczkę, wsunie mu ją sam do ręki!

Niestety stało się, — nie można było zmienić rzeczywistości, z głębokiem westchnieniem zawołał Zygmunt:

„On zgubiony!"

„Panie hrabio, — proszę pana hrabiego, — proszę otworzyć zaraz", odezwał się głos starego Walentego za drzwiami, „mam panu hrabiemu coś ważnego donieść".

„Otruł się już", wyjęknął Zygmunt, podnosząc się z trudem ze swojego fotelu przy biurku, „teraz, — właśnie teraz przynoszą mi tę wiadomość. O, nieszczęsny, za prędko zakończył, niechże Bóg będzie miłosierny jego biednej duszy!"

Zwrócił się ku drzwiom, blady jak chusta i odsunął zasuwkę, tuż u progu stał stary Walenty, ale w twarzy jego nie było widać smutku, ani przerażenia, wskutek jakiejś niespodzianej katastrofy, — przeciwnie jakiś dziwny błysk nadziei odzwierciadlił się w oczach wiernego sługi, jakieś wewnętrzne drżenie zatykało mu głos, nie dozwalając mu przemówić.

„Walenty, uspokój się", zawołał Zygmunt, „co się stało, — powiedz mi wszystko, — co się stało!"

„Panienka, panie hrabio, kochana panienka —"

„Lola, moja córka?"

„Nie, nie, panie hrabio, panna Elza Rodeń, — właśnie — o mój Boże, ktoby to przypuścił, — właśnie“

„Kończże raz, nie kładź mnie na torturv, — co się stało z panną?“

„Przytomna!“ zakrzyknął wreszcie Walenty, „tak, zupełnie przytomna, przy jasnym rozsądku, — mówiła do mnie, — poznała mnie, — chce się z łaskawym panem widzieć, — o proszę iść, panie hrabio, proszę pójść, — co za szczęście, — co za zmiana, to Bóg sprawił w łasce swojej niezmiernej!“

Zygmunt zatoczył się jak pijany. Spodziewał się strasznej wieści zgonu, — a tu, — a tu, — promień słoneczny, promień szczęścia spadł w jego zbolałą pierś.

Odsunął starego Walentego na bok, — pogonił ile miał sił po schodach, prowadzących do pokoju słabej Elzy, — zapomniał nawet zapukać do drzwi, z pośpiechem rozwarł je na rościeź i wpadł do środka.

Okrzyk szczęścia wydarł mu się z ust, — stanął jakby skamieniały z radości, — patrzył na łoże, na którem biedna pacjentka przez cztery tygodnie leżała jakby nieżywa bez ruchu.

Teraz siedziała, podparta poduszkami podtrzymywana ramieniem siostry miłosierdzia, która jej ani na krok nie odstępywała; oczy miała otwarte, policzki zarumienione nieco, — poważna, spokojna, zmęczona i osłabiona, ale co za szczęście, — Zygmunt rozpoznał to zaraz na pierwszy rzut oka, — ocalona, — uratowana!

„Elzo, — moja droga, moja ukochana Elzo“, zawołał Zygmunt, przystępując bliżej do łóżka, „jakże jestem szczęśliwy, o, niewymownie szczęśliwy —“

Głos odmówił mu posłuszeństwa, uwiązł mu w krtani, nie wstydził się nawet w tej chwili, że wielkie jak perły łzy zwilżyły mu oczy, padając wielkiemi kroplami i spływając mu po twarzy.

Porwał te delikatne, blade, przezroczyste ręce słabej i przycisnął je do ust, podnosząc się spojrzał jej w oczy i ujrzał w źrenicach pięknego, młodego dziewczęcia całe słońce szczęścia i życia, — nowego życia miłości.

Drzwi rozwarły się znowu, — Lola wpadła do pokoju słabej. Stary Walenty nie mógł wytrzymać, — w ucieszе swojej gonił po całym zamku, dzieląc się ze wszystkimi radosną nowiną, że Elza ocalona.

Złe sumienie wypędziło Lolę z pokoju. W tej samej chwili, w której się dowiedziała, że Elza przytomna, zawołała sama do siebie:

„Teraz wszystko zgubione, — teraz oskarży mnie przed hrabią, — o nieba koniec mego szczęścia zbliżył się, — tak prędko!“

„Chodź tutaj, chodź, — moje dziecko“, zawołał hrabia Zygmunt na Lolę, „ciesz się razem z nami, bo wielkie szczęście nas spotkało. Popatrz tylko, — przebudziła się, — poznaje nas, — będzie z nami rozmawiała, — niebezpieczeństwo przeminęło, — sztuka lekarska tryumfuje, piekielny zamiar tego nędznika, który nam ją chciał wydrzeć, zniweczony. Dzięki wielkiemu miłosierdziu łaskawego Pana!“



Do stolicy Wysp Filipińskich przybył trzeci syn króla Anglji. Z tej okazji odbyły się uroczystości, w czasie których współudział wzięła m. in. kompanja honorowa tubylczej policji. Naprawdę paradnie wygląda ta policja.

Zygmunt zamilkł, przypomniał sobie, że to może niedobrze tak prędko przypominać to straszne zdarzenie biednej Elżutce.

Rzeczywiście, chora zbladła, ze słabym okrzykiem osunęła głowę, — Zygmunt musiał ją na nowo ułożyć pomału na poduszki.

„Biada mi, cóżem ja najlepszego uczynił“, zawołał przytłumionym głosem, „przeceniłem jej siły i w mojej radości palnąłem głupstwo, — ach, nie mógłbym sobie przebaczyć, gdyby ten mój nierozsądek miał sprowadzić jakieś groźne symptoma, — Elzo, kochana, droga Elżutko, — jak pani się czuje, czy pani rozumie jeszcze co do niej mówię, — nieprawdaż, pani przytomna?“

Słabe uścińienie ręki było całą jej odpowiedzią, — o tak, — ona go rozumiała, oczy miała jeszcze ciągle utkwione w niego, słaby uśmiech igrał nawet po kącikach ustek. — Właśnie, — właśnie otworzyła wargi, — widocznie chciała coś powiedzieć.

Ogólne naprężenie, co za słowa wyjdą z jej ust po tak długim czasie, — zapewne słowo miłości, albo podzięki dla Najwyższego, który tak cudownie ją uratował.

Uroczysta cisza zapanowała w sali. Hrabia pochylił się głęboko nad Elzą, — Lola stała po drugiej stronie, u nóg słabej, siostra miłosierdzia cofnęła się do framugi u okna.

Wreszcie, — wreszcie zabrzmiał jej słaby wprawdzie, ale czysty i melodyjny głosik, który był zawsze muzyką dla hrabiego, z prośbą:

„Proszę bardzo, panie hrabio, — proszę mnie zostawić na chwilę sam na sam z pańską córką“.

Hrabia Zygmunt zadziwił się, — więc to było jej pierwszem życzeniem, jakie była w stanie wymówić, — chciała zostać sama jedna z Lolą? Hm, to mu się dziwnem zdało, ale w poczciwem swojem sercu znalazł Zygmunt zaraz wymówkę, wyjaśnienie tego szczególnego życzenia.

Zapewne chciała omówić jakąś panieńską tajemnicę, może leżała źle i chciała poprosić Loli, aby ją inaczej położyła lub coś innego, czego nieśmiała wypowiedzieć przy mężczyźnie.

„Idę już, Elzo“, odezwał się Zygmunt, „już wychodzę, ale potem mnie pani każe zawołać?“

„Dobrze, — dobrze“, wydobyła z trudem słaba, „tylko jedną minutę, — z Lolą sama“.

„Słyszałaś, moje dziecko“, odezwał się hrabia, zwracając się do swojej córki, której twarz zbladła, niby ten śnieżnobiały kocyk, który okrywał kształtne formy ciała Elżutki, „chora chce się z tobą rozmówić, — ja zostawię was tymczasowo same, — siostro, wyjdźmy ze sali“.

Hrabia razem z pielęgnującą siostrą opuścili pokój słabej, — w kilka sekund później stanęła Lola naprzeciw Elzy, drżąc wewnętrznie ze wzruszenia, — nie śmiała spojrzeć słabej w oczy, — jak występkiem obarczona zbrodniarka oczekiwała wyroku z ust sędziego.

Ale, co to, — czy ją słuch myli? — Rzekomy wyrok brzmiał:

„Lolu, Lolu, — ja pani nigdy nie zdradzę!“

Pięknej zwodzicielce spadł centnarowy ciężar z piersi, — ta iście niebiańska dobroć Elzy porwała ją i pokonała najzupełniej, — myśl sama, że nie będzie potrzebowała wyrzec się swego podstępem zdobytego szczęścia tak ją rozczuliła, że padła na kolana tuż przed łóżkiem słabej.

Słaby jęk był całą jej odpowiedzią, „Ja wiem“, ciągnęła chora dalej, „że i ty zostałaś oszukaną, — ten nędznik, który się nazwał hrabią Kazimierzem Zamskim, — on cię zdobył podstępem, zwiódł tysiącem iście piekielnych sztuczek, — ale Bogu dzięki, — jeszcze nie

tkniętą czystą pozostałaś, moja Lolu, — nieprawdaż, ty możesz jeszcze śmiało patrzeć w oczy ojca i w oczy każdego poczciwego człowieka, — przysięgnij mi, że to prawda, — przysięgnij mi!“

Piękna zwodzicielka zachodząc się od płaczu z trudem tylko wyszeptała:

„Przysięgam, że to prawda!“

„Dobrze, — w takim razie nie wymienię twego nazwiska. — Nie potrzebujesz się niczego obawiać, — tamtego musisz zapomnieć, — musisz innego pokochać, — nie prawdaż, czujesz dosyć siły w sobie, aby wyrwać ze swego serca ten chwast pierwszej miłości?“

Elza nie domyślała się, że uczucie to już dawno wygasło w piersi Loli, — obecnie nosiła inny obraz w swojem sercu, — naturalnie zdradzać się z tem nie miała potrzeby, więc odpowiedziała tylko:

„Ja go nienawidzę obecnie tak samo gorąco, jak gorąco go niegdyś kochałam“.

„Tem lepiej, nie będziesz przynajmniej cierpiała z tego powodu, że go wydam w ręce sprawiedliwości, aby podpadł karze, na jaką zasłużył. Proszę cię, — Lolu, — powiedz twemu ojcu, że go proszę o rozmowę w cztery oczy, — o Lolu, ja czuję się dosyć silną, powiedzieć mu wszystko, — wszystko“.

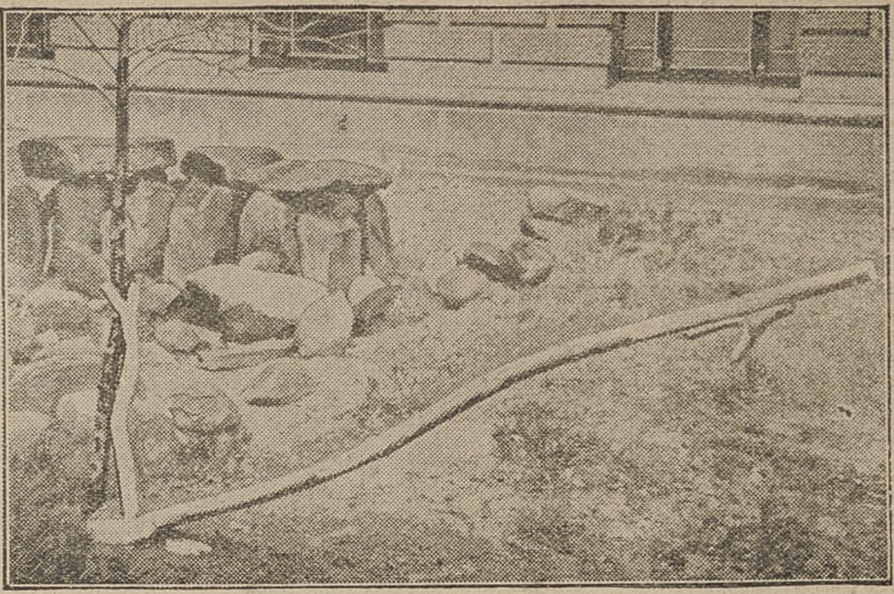
W tej chwili czuła Lola rzeczywiście głęboki żal, prawdziwą skruchę, — zdało się jej, że musi się rzucić przed hrabią na kolana i wyznać mu wszystko, — albo że musi się przynajmniej zwierzyć Elżutce. Ta para zacnych szlachetnych ludzi zmiłuje się nad nią i okaże się miłosierną dla niej, — oni jej nie wyrzucą na ulicę nie zostawią samej w nędzy i rozpaczy, — oni jej przebaczą.

Ale nie, — nie, — oniby ze wstrętem odwrócili się od niej, gdyby się dowiedzieli, co za życie przedtem prowadziła; — słyszała przecież już nieraz z ust swego ojca, że tylko zacnych, poczciwych ludzi przypuszcza do swego towarzystwa, a ona, — o Nieba, w jakiem piekle występków i steku życia żyła do tego czasu, dopóki zdradą nie wkręciła się do tego zamku!

„Nie płacz więcej, Lolu“, odezwała się Elza, „ja rozumiem ciebie, pojmuję, co się w twem sercu za dramat rozgrywa. Ale bądź dobrej myśli i pocieszsz się, — jeszcze jesteś młodą, zrozumiesz niedługo, że to nie była prawdziwa miłość, którą uczułaś. Mało takich dziewczątek, któreby przynajmniej raz w życiu nie pomyliły się przelotnie w niegodnym. Szczęśliwe tylko takie, przy których boku stoi dojrzalsza przyjaciółka, która jest w stanie otworzyć im wczas oczy, pouczyć je i pokierować; ty, — ty znalazłaś taką przyjaciółkę, — ja nią jestem; — ja chcę być ci nią zawsze“.

„Ty jesteś aniołem, Elżutko“, zdołała Lola wyszlochać, następnie podniosła się ze ziemi, otarła twarz i oczy i ze spokojem i stanowczością podeszła ku drzwiom, poza któremi czekał hrabia Zygmunt.

Wiedziała dobrze, że w tym momencie, otworzy te drzwi i zawoła Zygmunta do łoża chorej, Alfred Robber zgubiony, — o tak, wiedziała, że godzina rudowłosego złoczyńcy wybiła, — zrozumiała to jasno i dusza jej uczuła z tego po-



Między uczonymi toczy się od dłuższego czasu spór o to, kto dał nazwę pługowi. — Słowianie czy Germanie. Najdawniejsze narzędzia do uprawy roli, służące do orania, pochodzić mają od Rzymian. Zdaje się jednak, że pierwotny człowiek — jaskiniowiec z epoki kamiennej też już znał pług. Wyglądał on bardzo skromnie i wyciosany był z drzewa i kamienia. Podobny pług znaleziono w torfowisku niedaleko Hannoweru. „Znawcy“ przypuszczają, że pług pochodzi z roku 3400 przed Chrystusem.

wodu jakieś dziwne wewnętrzne głębokie zadowolenie.

Tak, — to będzie najlepiej, — w ten sposób pozbędzie się w idealny sposób tego strasznego mężczyzny, który ją tak opanował, przed którym formalnie drżała! — Ha, — nie potrzebowała nawet ruszyć palcem, aby zgubić znienawidzonego łotra, — to uczynią już inni w jej zastępstwie, — ona tylko wyciągnie korzyść z tego.

Bo jeżeli się pozbędzie Alfreda, jeżeli zamkną tegoż do więzienia, albo wprowadzą na rusztowanie, — wówczas nie będzie w stanie, zdradzić jej tajemnicy. Bo chociażby nawet spróbował ją oczernić i wypowiedzieć przeciwko niej zarzucając jej zdradę, — ba, — któż uwierzy takiemu człowiekowi, któremu dowiedziono, że popełnił zamach morderczy, aresztantowi, nędznemu, napiętnowanemu więźniowi?

„Uratowanam“, wyszeptała po cichu sama do siebie, „tak, — ocalonam! — Niechże się stanie, co się ma stać, — Alfredzie Robber, tyś zgubiony“!

Bez drżenia, z dziwną pewnością otworzyła drzwi.

XXXVIII.

Ten jest — moim mordercą

Hrabia Zygmunt wkroczył do pokoju słabej, podtrzymywany ręką Loli; natychmiast rzucił się na krzesło. Był głęboko wzruszony, — radość niespodziana zwaliła go więcej z nóg jak poprzednia boleść i troska.

Jeszcze ciągle wpatrywał się niedowierzającym wzrokiem w Elzę Rodeń. Nie mógł się przyzwyczaić do tej myśli, że to lube dziewczę wyzdrowieje, — tyle razy uważał ją już za straconą, tyle razy tracił nadzieję, że kiedykolwiek przyjdzie do przytomności, że będzie uratowaną.

„Panie hrabio!“ wyszeptała Elza słabym głosem, „proszę być tak dobrym i kazać zawołać świadków; dwóch albo trzech zaufanych ludzi, — mam poczynić pewne zeznania!“

„Jabym ci przedewszystkiem radził, moja droga Elżutko“, odezwał się hrabia Zygmunt, „abyś się zbytnio nie trudziła, nie natężała. Cokolwiek masz do zeznania, odłóż to lepiej na później, to cię wzburzy znowu i zaniepokoi twoje nerwy, a my drżymy o twoje lube życie!“

„O nie, nie, — ja czuję się na siłach, — ja muszę mówić, panie hrabio! Ach, żeby tylko prawda ta nie zapóźno wyszła na jaw!“

Hrabia powstał i pocisnął na guzik elektrycznego dzwonka; natychmiast zjawił się Walenty na progu drzwi.

„Posłuchaj, Walenty!“ zawołał hrabia Zygmunt, „ja proszę, aby siostra miłosierdzia zjawiła się tutaj. Przychodź prędko i zawołaj ze sobą starego Sebastjana, ogrodnika i koniuszego Alfreda Robbera!“

„Nie jego, nie koniuszego!“ zawołała Elza Rodeń, drżąc na całem ciele, „tylko tego jednego nie!“

Zygmunt popatrzył ze zdziwieniem na słabą. Z pospiechem dodał:

„A więc nie Alfreda, tylko —“

Ale w tej samej chwili roztworzyły się drzwi, do środka wstąpił przyboczny lekarz księcia.

„Ach, pan tajny radca! Przychodzisz pan w szczęśliwą godzinę!“ zawołał hrabia Zygmunt, postępując naprzeciw i podając mu obie ręce.

„Popatrz pan, — Elza obudziła się, — przetrzymała szczęśliwie ostatnie przesilenie.“

„Przeczułem to!“ odrzekł starszy mężczyzna, pochylając się ku Elzie i gładząc jej jedwabne, miękkie włosy. „Jakżeż mnie to cieszy, lube dziecko, że spotykam panią tak rześką i zdrową! Doprawdy, nikt by się nawet nie domyślił,



Hamas, znany bokser amerykański, po meczu ze Schmelingiem udał się do Berlina. Widzimy go na dworcu berlińskim z żoną.

że byłaś pani tak długo poważnie słabą! Nawet rumieńce widzę na twarzyczce! Ha, to muszę pochwalić! Niechże teraz tak zawsze zostanie, niech się pani i nadal tak dziarsko trzyma!“

„Panna Rodeń chce poczynić zeznania!“ przerwał mu hrabia Zygmunt. „Zapewnia nas, że to bardzo ważne odkrycia. Bezwątpienia dotyczą one popełnionego na niej zamachu!“

„Tak, panie tajny radco“, odezwała się Elza Rodeń z prośbą w głosie, „proszę mi pozwolić wypowiedzieć! Wyzdrowieję prędzej, jak ten ciężar zrzucę sobie z piersi, jak wszystko wyznam! Sprawiedliwość domaga się jak najprędszego zadosyćuczynienia!“

„Ależ nie mam wcale zamiaru“, zawołał tajny radca, „wzbraniać, ci moje dziecko, poczynienia zeznań, — mów, ile chcesz! Jesteś pani przecież dosyć silną do tego!“

„Nieprawdaż, panie tajny radco, pan będzie tak dobry objąć rolę świadka przy moich zeznaniach?“

„I owszem — dlaczegożby nie!“

W kilka minut później wstąpił do pokoju Walenty razem ze starym Sebastjanem, stanęli obaj z uszanowaniem tuż obok łóżka chorej.

Elza Rodeń spoglądała badawczo w twarze obecnych przechodząc wzrokiem od jednego do drugiego. Potem podniosła chusteczkę do czoła, chcąc obetrzeć perlący się pot na skroniach. Tajny radca przepowiedział, że będzie się pociła obficie, ale dodał zarazem, że to najpewniejszy znak wyzdrowienia. Wreszcie odezwała się w te słowa:

„Tak, to same poczciwe twarze otaczają mnie, — pan hrabia, — pan tajny radca, — Lola, — Walenty, — siostra miłosierdzia, moja troskliwa opiekunka, która mnie z takiem poświęceniem pielęgnowała, — stary Sebastjan, który już tyle lat służy w zamku i którego rzetelność wypróbowana, — tak, — teraz, — teraz wypowiem wszystko!

Ale proszę mi wpierw pozwolić, panie hrabio, na jedno zapytanie“, dodała głosem, z którego dźwięku łatwo można było rozpoznać bojaźń, — „czy pan hrabia zawiadomił policję o tej zbrodni popełnionej na mnie?“

„Naturalnie, moje dziecko“, odparł hrabia, „jeszcze tej samej nocy sprowadzono policję, a ponieważ tak wyraźnie naznaczyłaś swego mordercę, nie robiło żadnych trudności uwięzienie jego.“

„Co, — ja, — ja miałabym, — ja naznaczyłam mordercę“, zawołała Elza Rodeń, „mój Boże, teraz przypominam sobie, — w ostatniej chwili, zanim straciłam przytomność, wymieniłam nazwisko, — tak całkiem słusznie, — jedno nazwisko! Co ja powiedziałam wówczas? Co za nazwisko wymknęło się wówczas z moich ust?“

Zygmunt musiał użyć wszystkich sił, aby się utrzymać w równowadze, — musiał wrócić myślą do nieszczęsnego Kazimierza Zamskiego, — widział go formalnie jak przykłada już do ust truciznę.

Z trudem odpowiedział jej:

„Elzo, twoje ostatnie słowa, zanim straciłaś przytomność, były: Hrabia Kazimierz Zamski jest moim mordercą!“

„Hrabia Kazimierz Zamski?“ powtórzyła Elza, która zadrżała na te słowa, jakby uczuła ponownie zimne żelazo w piersiach, — to powiedziałam? No, tak, całkiem słusznie, — nie mogłam inaczej określić, — wyznał mi sam, że jest hrabią Kazimierzem Zamskim, — a jednak, — ale proszę mi powiedzieć, panie hrabio, — proszę nie taić przedemną, — co stało się z hrabią Kazimierzem Zamskim? — Wytoczono mu proces? — Został skazany?“

„Tak, Elżutko, — został skazanym! Na dziesięć ciężkich lat zamknęła się za nim brama więzienia!“

„Na dziesięć lat!“ wyjęczała Elza, „o mój Boże, przeze mnie skazano go na dziesięć długich lat kryminału! Ale proszę mi powiedzieć, proszę mi to wyjaśnić, — nieprawdaż, pan hrabia opowiadał mi, że jest zaprzyjaźnionym z hrabią dziedzicznym Zamskim?“

„Tak jest, to prawda!“ zawołał Zygmunt, „hrabia Teodor Zamski zalicza się do moich najserdeczniejszych przyjaciół!“

„W takim razie musiał pan hrabia znać także jego syna?“

„Tego niewidziałem nigdy przedtem! Błędem było z jego strony, że nie oddał mi zaraz listu polecającego, który miał przy sobie!“

„Proszę pana hrabiego, proszę tylko zastanowić się dobrze“, zawołała Elza Rodeń; „przecież widział pan hrabia dzień w dzień tego młodego mężczyznę, — od kilku tygodni bawił w zamku, — tylko był przebrany; — ale musiał się pan hrabia zapewne domyśleć, przejrzeć tę całą komedję!“

„Co? — Hrabia Kazimierz Zamski, — od kilku tygodni u mnie, w zamku, — przebrany, — panie tajny radco, czy to możebne, ona musi mieć gorączkę?“

O, nie, absolutnie nie!“ odparł przyboczny lekarz księcia, „mogę pana zaręczyć jak najmocniej, że panna Rodeń całkowicie przytomna, — że o gorączce nie może być mowy. — Każde słowo jej zeznań ma swój najzupełniejszy walor!“

„W takim razie, Elżutko“, prosił hrabia Zygmunt, „wyjaśnij nam o jakiem przebraniu mówisz?“

„Hrabia Kazimierz Zamski wkręcił się do zamku pana hrabiego jako koniuszy; naturalnie przybrał inne nazwisko, — jakżeż on się przezwał, — aha, całkiem słusznie, — nazwał się Alfred Robber!“

„Alfred Robber!“ wykrzyknął hrabia. Twarz zbladła mu straszliwie, tylko w oczach zabłysło mu okropne przeczucie.

„Alfred Robber, — powiada pani, — mój koniuszy, — ten sam, który w moim zamku mieszka, ten ma być hrabią Kazimierzem Zamskim?“

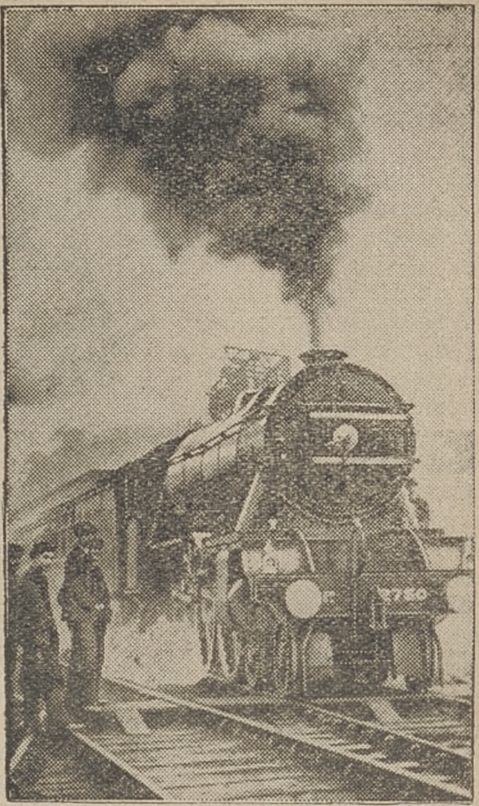
„Tak jest, tak mi sam zeznał!“

„Dobrze, — pozostaje nam tylko jeden środek!“ zakrzyknął Zygmunt, podnosząc się gwałtownie z krzesła. „Musi pani na własne oczy zobaczyć Alfreda Robbera, a że właściwy hrabia Zamski siedzi obecnie we więzieniu, musi się pani przekonać, że obaj ci ludzie nie mają ze sobą nic wspólnego. — Walenty, zawołaj mi tutaj Alfreda Robbera! Powiedz mu, że chcę się z nim rozmówić względem zasłabłej klaczy angielskiej Lady. Nie wyjawiaj mu ani słowa z tego, coś tutaj usłyszał!“

Walenty zniknął pospiesznie za drzwiami, równocześnie zawołał hrabia Zygmunt:

„Proszę mnie pozwolić, że wydalę się na chwilkę, natychmiast jestem z powrotem!“

Pospieszył rozdrażniony do najwyższego stopnia do pokojów przyległych. Dłu-



Na trasie Londyn—Newcastle urządzono wyścig pociągów. „Zwyciężyła“ lokomotywa, którą widzimy na zdjęciu, osiągając szybkość 172,6 klm na godzinę.

go słychać było jeszcze jego kroki w sąsiednich komnatach i prędkie zamykanie drzwi pojedyńczych sal. — —

W kilka minut powrócił. W kieszeni trzymał rewolwer. Dziwnie ostrym głosem zapytał:

„Niema jeszcze Alfreda?“

Zanim zdołano mu odpowiedzieć rozwarły się drzwi prowadzące na korytarz, — do środka wszedł Walenty razem z Alfredem.

Alfred Robber, zobaczywszy Elzę, siedzącą z otwartemi oczyma i zgromadzonych obecnych wokoło niej, spoglądających na niego jakimś dziwnym, pytającym wzrokiem, dorozumiał się zaraz wszystkiego.

Cofnął się, już chciał skoczyć do drzwi, ale w tej samej sekundzie wyciągnął hrabia z kieszeni swój rewolwer i skierował go wprost na Alfreda.

„Jedno, jedyne poruszenie, — a strzelam wprost w głowę! Proszę stać spokojnie, — jeżeli macie czyste sumienie, nie potrzebujecie uciekać!“

Alfred Robber stanął. Twarz zbladła mu, że się zdawało, że niema w niej ani kropli krwi; — zagryzł zęby tak, że słychać było zgrzytanie; — zacisnął pięści; — przerażone oczy skierował wprost na Lolę. — — —

„I ty, — i ty znajdujesz się między nimi“, zdawały się oczy jego mówić, — „pomiędzy tymi, którzy mnie tutaj podstępem zwabili. Bój się mnie!“

Ale Loli oczy odpowiadały mu zimno: „Ja się ciebie nie boję, — ja pogardzam tobą!“

Minuta głębokiego milczenia zapanowała, minuta, składająca się jak każda inna z sześćdziesięciu sekund, ale każda sekunda była wartości niezmiernej, bo od niej zależało życie ludzkie! Sekundy te rozstrzygały wiele, — przywracały honor i cześć niewinnemu, zacnemu młodzianowi, — piętnowały i demaskowały zdradliwego złoczyńcę!

„Elzo Roden!“ odezwał się hrabia Zygmunt powolnym, dobitnym głosem, „proszę spojrzeć na tego człowieka, — ja twierdzę, że to mój koniuszy Alfred Robber! Pani wyznałaś nam właśnie, że przedstawił się pani jako hrabia Kazimierz Zamski! Proszę odpowiedzieć, Elzo, kto jest ten mężczyzna?“

Elza podniosła się, — drżąc na całem ciele, ale świadoma ważności tej chwili, — podtrzymywana z jednej strony przez tajnego radcę, swego konsyljarza, z drugiej przez siostrę miłosierdzia, — wyprostowała się, — utkwiła oczy w zmienioną twarz Alfreda Robbera i zawołała:

„Na Boga, na życie moje, które mi w tak cudowny i łaskawy sposób powróciło niebo zaklinam się i przysięgam, że ten człowiek jest moim — mordercą!“

„Morderca!“ — — —

Słowo to rozbrzmiało naraz ze wszystkich ust; — serca wszystkich zadrżały, — wszystkie zmysły były tem jednem słowem zajęte, — zdawało się, że każdy proszek, każdy atom w sali, których miljony krzyczy to jedno słowo:

„Morderca, morderca, morderca!“

„Nędzny złoczyńco!“ dało się słyszeć w pół minuty może z ust hrabiego Zygmunta, „ja aresztuję cię w imieniu prawa! Nędzniku, przez ciebie cierpiał



Ekscentryczna Ameryka zawsze wymyśla nowe atrakcje: ostatnim jej pomysłem są wyścigi prosiaków. Na zdjęciu widzimy moment przed startem.

zacny, niewinny mężczyzna, przecierpiał tyle jak rzadko drugi śmiertelnik! — Hrabia Kazimierz został dzisiaj skazany na bezczeszczącą karę więzienia, — ty wiedziałeś o wszystkiem i byłeś za podły, za tchórzliwy, abyś się przyznał, wolałeś, aby drugi, niewinny za ciebie cierpiał! — Ale biada ci, złoczyńco, — nie hrabia Kazimierz Zamski, ty sam odsiedzisz tę karę, tak ty!“

„Tak pan myślisz, panie hrabio Zygmuncie Sokolski?“ zawołał rudy opryszek z bezczelnością i cynizmem, „niechże się pan najprzód dowie, że ma pan do czynienia z Alfredem Robberem, królem włamywaczy! Sto razy miałem życie pańskie w swojej ręce, mogłem pana zrabować i zamordować, — nie uczyniłem tego, — bo chcę pana lepiej trafić! Ja zburzę pańskie szczęście w chwili, kiedy się pan będziesz czuł najbezpieczniejszym, — nie bronią, — nie nożem, — nie kulką trafię pana, — o nie, — jedno słowo rzucę panu tylko w twarz, ale to słowo padnie kulą armatnią, wpije się w mózg, rozerwie serce, wówczas nadejdzie chwila, panie hrabio Zygmuncie Sokolski, w której zapłacisz mi pan ten teraźniejszy moment bardzo drogo!“

„To umieraj, nędzniku, zanim mnie masz uczynić nieszczęśliwym!“ zakrzyknął Zygmunt w pasji, nie mogąc więcej zapanować nad sobą.

W następnej chwili rozszedł się huk wystrzału, — dym zakrył rewolwer i strzelającego, kulka świsnęła i trafiła — w drzwi, poza którymi zniknął właśnie Alfred Robber.

Zaledwie wypowiedział ostatnie słowa, rzucił się ze szybkością błyskawicy w tył, jedno uderzenie pięścią powaliło starego Walentego, który mu stał w drodze, gwałtownie szarpnął drzwiami i zatrzasnął je za sobą.

W dzikiem przerażeniu pogonił po schodach na dół. — — —

„Łapać go! Chwytać go! Za nim!“ zakrzyknął hrabia, „nie śmie uciec, sto marek, — tysiąc marek temu, który mi złapie mordercę! — Ja chcę, — ja muszę go mieć, — słyszycie, — muszę go mieć!“

„Za późno!“ zawołał tajny radca w tej samej chwili. „Spoglądnijcie tylko przez okno! Ten nędznik musiał mieć w pogotowiu osiodłanego konia w przypadku odkrycia i zdemaskowania! Ha, widzicie, — sadzi już na najlepszym biegunie, — a umie jechać znakomicie, — tego nie dostanie nikt już więcej!“

Odgłos kopyt końskich rozległ się na dziedzińcu i dudniał straszliwie w uszach przerażonych widzów tej całej sceny.

Hrabia Zygmunt dopadł okna i rozwarł je gwałtownie. W rzeczywistości ujrzał Alfreda Robbera na swoim najlepszym i najszybszym rumaku pędzącego precz! Rudowłosy opryszek obrócił się jeszcze w siedle i pokłonił się z drwinami ku górze, — śmiech jego brzmiał dziko niby wezwanie na pojedynek o szczęście. —

Lola podczas całego tego zajścia odchodziła prawie od zmysłów z przerażenia. Po tysiąc razy na minutę ściskała jej serce trwoga śmiertelna, że Alfred ją zdradzi, że ją oskarży, aby ją wciągnąć razem ze sobą w przepaść. Dziwne, Robber nie uczynił tego.

Lola była przekonaną, — myślała jak kobieta, bo była nią przecież ze wszystkiemi wadami i słabostkami, — że Alfred Robber zostawił sobie to straszne oskarżenie na inną, stosowniejszą chwilę, aby niem rzucić niby obosiecznym mieczem w nieodsłonioną głowę Zygmunta.

Zresztą nie miał czasu do odkryć, bo miał tuż przed oczami gotowy do strzału rewolwer i zaaresztowanie, które go czekało, naturalnie musiał przedewszystkiem postarać się, aby zniknąć czem prędzej ze zamku.

Konsyljarz miał zupełną słuszność. Opryszek przygotował sobie już przedtem osiodłanego konia do ucieczki. Uczynił to już przed południem, jak tylko się dowiedział, że trucizna nie skutkuje i że Elza przychodzi do przytomności. Naturalnie był przygotowanym na to, że zechce rozpocząć natychmiast zeznania i że go zdradzi! Dlatego poczynił wszelkie kroki przygotowawcze, aby jak najspieszniej w danej chwili ujść ze zamku.

„Uciekł"! zawołał hrabia Zygmunt, odstępując od okna. „Umknął, ale przecież nie minie go kara niebieska, miejmy nadzieję, że prędzej czy później trafi go grom sprawiedliwości bożej. — — Teraz przedewszystkiem musimy spełnić nasz święty obowiązek, musimy coprędzej zawiadomić obrońcę hrabiego Zamskiego o całem zajściu! Słyszeliście wszyscy zeznanie, jakie wypowiedziała panna Elza Rodeń. Możecie zaświadczyć, że Alfred Robber, który pod fałszywą maską wkradł się do mojego zamku, został wskazanym przez słabą jako jej morderca".

„Słyszeliśmy!" odpowiedział Walenty w imieniu innych służących. „Panie hrabio, słyszeliśmy wszystko, proszę tylko spieszyć, aby przynieść jak najprędzej tę radosną nowinę nieszczęśliwemu młodemu panu hrabiemu Zamskiemu!"

„Dobrze, spieszę!" zawołał Zygmunt. — „Walenty, najszybsze konie do mego powozu! — Muszę natychmiast — Boże wszechmogący, — ja zapóźno przybędę! — Może będzie za późno to odkrycie niewinności nieszczęsnego Kazimierza. — — Może go już nie dojdzie ta radosna nowina, — nie zastanie przy życiu!"

Zygmunt upadł na krzesło, zakrywając sobie twarz rękami.

„Nie zastanie przy życiu?" zawołała Elza i Lola naraz z trwogą w głosie.

Tajny radca pytał dalej bo zamilkły obie wskutek wzruszenia.

„Dlaczego, mój przyjacielu, nie miałaby ta nowina zastać hrabiego Kazimierza Zamskiego przy życiu? On przecież w więzieniu, będzie panu łatwo dostać się do jego celi. Jeszcze dzisiaj muszą go uwolnić! Naturalnie, niewinnego nie zatrzymają przecież przemocą. Muszą go zrehabilitować, powrócić mu cześć i honor i nie śmią go ani minuty dłużej zatrzymać w więzieniu!"

„Ach, on nie zamieszkuje więcej swojej celi, — odleciał, — odleciał daleko!" zawołał hrabia ze łzami.

Wszyscy obecni myśleli, że hrabia wskutek wstrząśnień ostatnich stracił nagle rozum. Z przerażeniem słuchali dalszych jego skarg:

„Tak i ja, — ja go zamordowałem! No, cóż się patrzycie dziwacznie i niedowierzająco, ja jestem zupełnie przytomny! Ja wcisnąłem mu zaraz po zapadłym wyroku flaszeczkę z trucizną na jego żądanie do ręki. Prosił mnie, abym nie dopuścił do tego, aby szlachcic, arystokrata miał się poniewierać w więzie-



Premjer angielski Mac Donald w loży cyrkowej składa życzenia sławnemu błaznowi cyrkowemu Joe Crastonowi.

niu! Z nadejściem zmroku miał się targnąć na swoje życie, a teraz już ciemno, — patrzcie, już gwiazdy pokazują się na firmamencie, — one oświetlają biedną ofiarę. I ja, — ja, — dopomogłem do tego, aby zniszczyć młode życie, poco?!"

Zygmunt wpił swoje paznogcie w ciało, — dziko toczył oczyma wokoło, — jednem słowem robił wrażenie szalonego.

„Przedewszystkiem uspokój się pan, panie hrabio!" odezwał się przyboczny lekarz, na którego twarzy można było wyczytać serdeczne współczucie, „jeszcze nie jest wszystko stracone! Możę jeszcze zastaniemy hrabiego Kazimierza przy życiu! — Walenty, prędko, zaprzęgnąć najszybsze rumaki, — tu każda minuta czasu droga! — Ja pojadę razem z hrabią! Pojedziemy obaj wprost do więzienia!" —

Bohater obowiązku!

XXXIX.

Zygmunt ledwie był w stanie podnieść się ze stołka, na który upadł.

„Przybędę zapóźno", wyjęczał apatycznie, „katastrofa zapewne już nastąpiła, — Kazimierz Zamski zginął niewinnie. — W tej samej godzinie, w której niewinność jego jakby cudem boskim na jaw wychodzi, popełnia największy grzech, na jaki człowiek zdolny, — niszczy zbrodniczą ręką swoje własne młode życie, a ja, — ja winien jestem, — jestem współwinnym tego występku!"

„Daremną skargą nie polepszysz pan sytuacji", zaszeptał mu przyboczny lekarz księcia do ucha, „chodź, przyjacielu, podnieś ducha, zrzuć ze siebie tą apatję; — dopóki nie staniemy przed zimnym trupem młodego człowieka, tak długo możemy żywić jeszcze nadzieję, — ileż razy w mojej praktyce sprawdzały się podobne wypadki".

Stary Walenty pogonił po schodach jak młodzieniec, rozkazał natychmiast zaprzęgać do powozu.

W zamku panował powszechny popłoch, — stajenni gonili tu i tam, —

Na górze, w pokoju słabej, żegnał się hrabia Zygmunt z pospiechem z obiema dziewczynami, które były mu najmilsze i najdroższe na ziemi.

„Ja jadę, Elżutko", zawołał, ściskając powtórnie rękę słabej, „jeżeli Bóg pozwoli, to uratuję jeszcze może ofiarę tego nieszczęsnego błędu.

„Bądź pani zdrowa, błagam tylko, proszę się nie oddawać na pastwę bolesnym, smutnym myślom, aby powracające zdrowie pani nie ucierpiało na tem, — — a ty, moja córko, — ty, jak cię znam, nie oddalisz się teraz od drogiej Elżutki, — jesteś przecie mojem dobrem, dzielnem dzieckiem."

„O spiesz tylko, ojcze," wyrzekła Lola drżącym głosem.

Bojaźń ta o życie młodego Kazimierza nie była u niej udaną, w słowach tych kilku można było usłyszeć całą trwogę jej duszy, drżała na myśl, że hrabia Zygmunt mógłby zapóźno przybyć na otwierano z pośpiechem remizę z powozami. Na rozkaz Walentego wytoczono najlżejszy powozik używany do polowania, — zależało przedewszystkiem na tem, aby jak największą szybkość umożliwić.

W kilka minut kopały ziemię kopytami niecierpliwie dwa ogniste ogiery, zaprzężone do lekkiego kabryoleciku.

Doktór pociągnął Zygmunta ze sobą, spiesznie podążyli na dziedziniec, w minutę później siedzieli już w powoziku.

Zygmunt skierował wzrok na woźnicę, który trzymał w pogotowiu lejce koni, — był to jeszcze młody mężczyzna, który był niedługo w jego służbie, a którego Alfred Robber często oskarżał przed hrabią.

„A to ty, Józefie", zawołał Zygmunt, „no, dzisiaj masz sposobność się popisać, — dzisiaj możesz pokazać, co umiesz — puść konie, niech biegną ile tylko mogą po gościńcu, — w dwudziestu minutach musimy stanąć przed więzieniem rezydencji".

„Niech Pan Bóg prowadzi pana hrabiego", zawołał stary Walenty, w chwilę potem szarpnęły konie i pogalopowały przez szeroko otwartą bramę na gościniec.

Nieprzyjemny słaby deszcz padał nieustannie, — gwiazdy, które zamigotały na chwilę z poza chmur schowały się znowu za obłoki, — ciemna noc zapadła na ziemię, tak że cała okolica i gościniec leżały w grubej pomroce.

Woźnica Józef zacinał często konie batem, chociaż nie potrzeba było tego, bo goniły jak wiatr, nieprzyzwyczajone do smagania galopowały po gościńcu, nie dotykając prawie ziemi kopytami.

Niecierpliwemu hrabiemu trwała ta jazda pomimo tego za długo, — wyjął zegarek i skierował nań swój nieruchomy, osowiały wzrok, — z uwagą obserwował każde poruszenie wskazówki na zegarku, — ach, jak prędko mijały minuta za minutą, a jak pomału poruszali się naprzód!

Wreszcie wyłoniły się światła miasta z ciemności, — słabe „Bogu dzięki" wyrwało się z jego ust.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

H-U-M-O-R

Znał ją

— Widziałem wczoraj w nocy, jak pewien młodzieniec usiłował pocałować pańską żonę.
— I pozwoliła?
— Ale gdzież tam, co pan wygaduje?
— W takim razie nie była to moja żona.

W biurze

— Kto jest przy telefonie?
— Szanowna małżonka pańska, panie pryncypale.
— Czego ona chce?
— Nie wiem, słyszałem tylko wyraz „idjota."
— No to daj mi pan słuchawkę, ona z pewnością pragnie pomówić ze mną osobiście.

Szczęście

Rzecz dzieje się w gabinecie sędziego śledczego.
— Więc pan widział, jak ten bandyta zabił pańską teściową uderzeniem podkowy. I co pan wtedy zrobił?...
— Nic, pomyślałem sobie tylko, że to jednak prawda, że podkowa przynosi szczęście!...

Symbol

— Jako prezent ślubny życzyłabym sobie najlepiej jakiś obraz.
— Mam dla pani coś bardzo stosownego: „Zawierucha się zbliża."

Lakier

— Masz wyobrażenie co się wczoraj stało. Żona prowadziła po raz pierwszy swój nowy samochód i na skręcie wpadła tak silnie na płot, że odrazu zlazła cała farba.
— Z czego, z płotu czy z samochodu?
— Nie. Z mojej żony...

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł. 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.

Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł i td. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50% zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50%. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.